



Książki dla wszystkich.

Nr 590



Cena 40 kop.

ŚLĄSK POLSKI

NAPISAŁ

LEON WASILEWSKI



Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

w Galicji 80 hal.



EX*LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ

I MIEJSKIEJ

BIBLIOTEKI

PUBLICZNEJ

IM. EMANUELA SMÓŁKI

W OPOLU

ŚLĄSK POLSKI

DRUKARNIA M. I A R C T A
W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41.

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH

ŚLĄSK POLSKI

NAPISAŁ

LEON WASILEWSKI

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie.



943.8

2041 \$
15423

Дозволено Военною Цензурою.
Варшава 20 Января 1915 года.

ZBIORY ŚLĄSKIE

Akc VI Nr ¹⁰⁴
16 / 68 C

WSTĘP.

Położenie Śląska.— Śląsk Polski.— Obwód regencyjny Opolski.— Warunki przyrodzone kraju.— Ludność.— Podział administracyjny.— Śląsk Austriacki.— Opawskie i Cieszyńskie.— Śląsk Cieszyński.— Warunki przyrodzone kraju.— Ludność.— Podział administracyjny.

Jeżeli spojrzymy na mapę polityczną Europy środkowej, to odrazu rzuci się nam w oczy szeroki klin posiadłości Niemiec, głęboko wrzynający się między Królestwo Polskie a Austrię. Klin ten, ciągnący się wzdłuż rzeki Odry, stanowi prowincję Prus dzisiejszych Śląsk (po niemiecku Schlesien). Niejako uzupełnieniem tego klina już po za granicami Prus i Niemiec są dwa nieduże, luźno ze sobą wzajemnie połączone, terytoria między Galicją, Węgrami a Morawami, stanowiące Śląsk Austriacki.

Dzisiejszy Śląsk Pruski wraz ze Śląskiem Austriackim stanowiły niegdyś,

w zaraniu dziejów naszych, kraj, niemal całkowicie zamieszkany przez ludność polską, a zarazem część państwa Polskiego, żyjącą wspólnym życiem z resztą dzielnic Polski.

Dziś ziemia Śląska, podzielona między dwa państwa obce, oderwana od innych prowincji polskich, nawet należących do tych dwóch państw, pędzi życie odrębne i tylko powoli w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu zespala się duchowo z resztą Polski. Ale ten proces odbywa się nie na całym obszarze dawnego Śląska piastowskiego, lecz tylko w tej części jego terytorjum, która ocalała przed zalewem germańskim i zachowała swą polskość.

Dziś więc Śląsk Polski, który stanowi przedmiot niniejszego dziełka, jest zaledwie małą częścią Śląska historycznego i zajmuje w zaborze pruskim tylko jeden z trzech obwodów regencyjnych, na które podzielona jest „Prowincja Śląska” Prus—obwód P o l s k i, w zaborze zaś austriackim, część jego wschodnią — księstwo C i e s z y ń s k i e.

Wprawdzie na Śląsku pruskim niewielka liczba Polaków mieszka i w są-

siednim obwodzie regencyjnym—Wrocławskim, w zachodniej zaś części księstwa Cieszyńskiego znajduje się sporo ludności czeskiej. Mimo to jednak, mówiąc o Śląsku Polskim, ma się zawsze na myśli Opolskie i Cieszyńskie, gdyż tylko w tych dwóch częściach Śląska historycznego rozwija się i ma przyszłość polski ruch narodowy.

Obwód regencyjny Opolski leży w tak zwanej zatoce Śląskiej, przedstawiającej jednostajne płaskowzgórze, wznoszące się mniej więcej 200 metrów nad poziom morza, gdzieś urozmaicone niskimi pasmami piaszczystych pagórków, zupełnie pozbawione gór. Płaskowzgórzem tym przewija się Odra swym biegiem środkowym wraz z licznymi dopływami z prawej i lewej strony.

Śląsk Opolski tworzy nieregularny czworobok o obszarze 13,217 kilometrów kwadratowych, wciśnięty między Poznańskie, Królestwo Polskie, Galicję i Śląsk Austrjacki.

Kraj to o dość ubogiej glebie, w znacznej mierze pokryty lasami, ogromnie bogaty w cenne kopaliny, poczynając od

różnego rodzaju kamieni, używanych w budownictwie, kończąc zaś na rudzie żelaznej i węgla kamiennym. Większa część południowego obszaru Śląska Opolskiego zawiera pokłady węgla, który jednak (tak samo jak ruda żelazna, cynkowa, ołów i galman) wydobywany jest głównie we wschodnim kącie kraju, gdzie kopaliny te znajdują się tuż pod powierzchnią ziemi.

Kąt ten, t. zw. okrąg przemysłowy, leży w powiatach: bytomskim, zabrskim, po części też w katowickim, tarnogórskim i gliwickim, przytykając bezpośrednio do Zagłębia Dąbrowskiego w Królestwie. Tu znajdują się olbrzymie kopalnie i huty, w których pracują dziesiątki tysięcy robotników, w przeważnej większości polskich, gdy właścicielami tych zakładów przemysłowych są bez wyjątku Niemcy.

Ludność Śląska Opolskiego wynosiła w r. 1905-ym 1,960,046 dusz.

W szczególności zaś ludność polska w stosunku do obcej rozkłada się w następujący sposób: w południowo-zachodniej części powiatu raciborskiego, mię-

dzy Odrą, Cynną a księstwem Opolskim Polaków jest 40⁰/₀, czyli 60,000. W pozostałych powiatach Górnego Śląska po prawym brzegu Odry Polacy stanowią wszędzie większość: w powiecie Pszczyńskim 92⁰/₀, Rybnickim 84⁰/₀, Gliwickim, Zabrowskim, Katowickim i Bytomskim 61—65⁰/₀, Tarnogórskim 74⁰/₀, Kozielskim 77⁰/₀, Strzeleckim 81⁰/₀, Lublinieckim 83⁰/₀, Opolskim 70⁰/₀, Oleskim 87⁰/₀, Kluczborskim 59⁰/₀. Na zachód od Odry mamy tylko dwa powiaty z ludnością polską: Prudnicki 44⁰/₀ i Niemodliński 10⁰/₀; przytem dodać należy, że powiaty Raciborski, Kozielski i Opolski leżą na obu brzegach Odry. Na Śląsku średnim mieszkają Polacy w powiatach: Brzeskim 4⁰/₀, Namysłowskim 30⁰/₀ i Sycowkim 40⁰/₀. Ogółem ludność polska na Śląsku Górnym wynosi 60⁰/₀ mieszkańców. Bliższe wiadomości o statystyce ludności polskiej na Śląsku znajdują się w dalszych rozdziałach niniejszej pracy.

Pod względem administracyjnym obwód regencyjny Opolski dzieli się na powiaty, które znów składają się z gmin miejskich, wiejskich i obszarów dwor-

skich. Miasta z ludnością powyżej 20000 są wyodrębnione z otaczającego je obszaru, tworząc samorządne powiaty miejskie.

Śląsk Opolski składa się z następujących powiatów, które wymieniamy, dodając do nazwy polskiej ich nazwy urzędowo-niemieckie, zwykle znacznie się od pierwszych różniące: Opole (Oppeln), Niemodlin (Falkenberg), Grotków (Grottkau), Nisa (Neisse), Prudnik (Neustadt Ober-Schlesien), Głubczyce (Leobschütz), Koźle (Cosel), Racibórz (Ratibor), Rybnik (Rybnik), Pszczyna (Pless), Tarnowskie Góry (Tarnowitz), Bytom (Beuthen), Zabrze (Zabrze), Toszek-Gliwice (Tost-Gleiwitz), Wielkie Strzelce (Gross-Strelitz), Lublinice (Lublinitz), Oleśno (Rosenberg O. S.) i Kluczbork (Kreuzberg).

Polacy zajmują tutaj zwartą masą całą przestrzeń, z wyjątkiem południowo-zachodniej części pow. Raciborskiego, olbrzymiej części powiatu Głubczyckiego, oraz powiatów Niskiego, Grotkowskiego i Niemodlińskiego. Z tych czterech powiatów tylko wschodnio-południową część pow. niemodlińskiego zamieszkują Polacy w zwartej masie, stanowiąc 10⁰/₀ mieszkańców całego powiatu.

Tu też podajemy spis tych powiatów obwodu regencyjnego Wrocławskiego, w których mieszka pewna liczba Polaków, bądź w zwartej masie, bądź w rozproszeniu. Są to powiaty następujące: Brzeg (Brieg), Namysłów (Namslau), Syców (Wartenberg), Milicz (Militsch), Trzebnica (Trebnitz), Gurów (Guhrau), Oleśnica (Oels), Wrocław wieś i Wrocław miasto (Breslau).

W powiecie Brzeskim i Milickim procent ludności polskiej jest nieznaczny, w powiatach zaś Namysłowskim i Sycowskim — dość duży.

Granicę polską etnograficzną stanowią na zachodzie: rzeka Odra aż do ujścia rzeki Cynny, dalej rzeka Cynna, płynąca od zachodu na wschód, następnie granica wschodnia i północna powiatu Głubczyckiego, Sudety, rzeka Nisa aż do ujścia jej do Odry, rzeka Stobrawa mniej więcej do połowy jej biegu, idąc w kierunku wschodnim, a stąd linja gzygzakowata, biegnąca od południa na północ aż do granicy Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Wszystko, co leży na wschód od tej linji granicznej, jest pol-

skie, zachód zaś należy w części do Morawian, głównie zaś do Niemców.

Siedzibą władz prowincjonalnych, naczelnego prezesa Śląska i jego organów pomocniczych jest Wrocław, tu też odbywają się zebrania sejmu prowincjonalnego. Siedzibą władz regencyjnych opolskich jest miasto Opole. W miastach powiatowych urzędują landraci i podwładne im „wydziały powiatowe”. Odrębne powiaty miejskie, na które nie rozciąga się władza landratów, tworzą miasta: Opole, Gliwice, Bytom, Królewska Huta, Katowice, Zabrze, Prudnik i Nisa.

Ludność śląska wybiera posłów do sejmu pruskiego podług osławionego systemu trójklasowego, oddającego zupełną przewagę w ręce najzamożniejszych warstw ludności, a więc Niemców, i do parlamentu Rzeszy przez powszechne, bezpośrednie, równe i tajne głosowanie, umożliwiające i ludowi pracującemu wpływanie na prawodawstwo państwowe.

Śląsk Austrijski, stanowiący jedną z najdrobniejszych prowincji państwa Habsburgów, dzieli się na dwie, dość luźno ze sobą połączone części. Klin Mo-

raw, wciskający się weń między Odrą a Ostrawicą, niejako odojną część zachodnią—Śląsk Opawski od wschodniej—Śląska Cieszyńskiego. Ale nietylko geograficznie Opawskie odcięte jest od Cieszyńskiego. To ostatnie i pod względem narodowościowym ma mało wspólnego z pierwszym. Gdy bowiem Śląsk Opawski jest przeważnie niemieckim i po części czeskim, to Cieszyński posiada większość ludności polską, której w Opawskim prawie niema, jeśli nie uwzględnić niewielkiej liczby (1374 osób) napływowych i czasowych jego mieszkańców narodowości polskiej. Mówiąc więc o Polskim Śląsku w zaborze austrijackim, mamy na myśli jedynie Śląsk Cieszyński.

Śląsk Cieszyński, kraik o 2,300 kilometrów kwadratowych, swym ukształtowaniem terytorjalnym przypomina dość prawidłowy czworobok; na północy graniczący ze Śląskiem Pruskim, na południu oparty o Karpaty, na zachodzie przedzielony od Moraw rzeką Ostrawicą, na wschodzie od Galicji, rzeką Białką i pasmem góry Baraniej. Część Karpat, zwana

Beskidami, wkracza na Śląsk Cieszyński z południa i południowego zachodu, tworząc na jego obszarze dość rozgałęzione pasmo górskie o łagodnym wzniesieniu paruset metrów. Wysokość grzbietu głównego u południowych granic kraju wynosi przeciętnie 790 metrów, niektóre zaś szczyty dochodzą do 1300 metrów. W poprzecznych pasmach Beskidów zło- bią dość głębokie doliny rzeki Wisła, Olza i Ostrawica, wypływające z Beski- dów i toczące swe wody w kierunku pół- nocnym. Stoki Beskidów pokryte są gę- stemi borami iglastymi. Klimat Cieszyń- skiego jest dość surowy skutkiem wstrzy- mywania przez Karpaty cieplejszych wiatrów południowych, gdy zimne pół- nocne mają dostęp otwarty. Opady są liczne, zwłaszcza na wschodzie.

Bogate pokłady węgla kamiennego w północno - zachodniej części Cieszyń- skiego, w zagłębiu Ostrowsko - Karwiń- skim, spowodowały zogniskowanie się tu olbrzymiego, nadzwyczaj szybko roz- wijającego się przemysłu górniczego i hutniczego, gdy południowa i zachodnia część kraju pozostała rolniczą i tylko na

samej granicy Galicji, w Bielsku i jego okolicach, skoncentrował się przemysł włóknisty.

Oprócz bogactwa płodów naturalnych rozwojowi przemysłu miejscowego sprzyja i dogodna komunikacja Cieszyńskiego z sąsiednimi prowincjami Austrii. Śląsk Cieszyński przecięty jest kolejami na liniach Wiedeń-Kraków, Bielsko - Frydek i Bogumin-Koszyce, co ułatwia w wielkim stopniu rozwój przemysłu i handlu, dostarczającego środków do życia przeszło połowie ludności miejscowej.

Ludność Śląska Cieszyńskiego wynosiła w r. 1910 — 434,821 dusz.

Polacy stanowią tu 61⁰/₀ ludności, Czesi — 24⁰/₀, Niemcy i Żydzi — 15⁰/₀. We wszystkich powiatach Polacy mają przewagę liczebną, chociaż Czesi, opanowawszy powiat frydecki, stwarzają tam sztuczną większość czeską, zmuszając wszelkimi środkami ludność polską do przyznawania się do narodowości czeskiej.

Pod względem gęstości zaludnienia na Górnym Śląsku przypada 149 mieszkańców na kilometr kwadratowy; na Śląsku Cieszyńskim — 159.

Pod względem administracyjnym Śląsk Cieszyński dzieli się na cztery powiaty: bielski, cieszyński, pryszlacki i frydecki ¹⁾ i posiada dwa miasta, rządzące się autonomicznie własnymi statutami: Bielsko i Frydek. Wraz ze Śląskiem Opawskim tworzy on autonomiczną prowincję austrijacką z własnym sejmem i wydziałem krajowym w Opawie (Troppau). Jako kraj koronny Austrii, Śląsk jest reprezentowany przez swoich posłów (w tej liczbie i z Cieszyńskiego) w wiedeńskiej Radzie państwa.

A oto kilka cyfr porównawczych: Śląsk opolski zajmuje obszar 13,217 kilometrów kwadratowych, Śląsk cieszyński—2,300 kilometrów kwadratowych, Królestwo Polskie ma przestrzeni 112,000 kilometrów kwadratowych, Galicja — 78,000, Wielkie Księstwo Poznańskie — 29,000, obwód Kwidzyński Prus Zachodnich 17,560, obwód Olsztyński—12,000.

¹⁾ Utworzony dopiero w roku 1901-ym.

ROZDZIAŁ I.

Znamienny rys dziejów Śląska.— Śląsk jako pomost między Polską a Czechami.— Walki czesko-polskie o Śląsk.— Zespolenie się Śląska z resztą ziem polskich.— Oderwanie się Śląska od Polski.— Uleganie wpływowi niemieckiemu.— Podział Śląska.— Wzmaganie się germanizacji.— Kolonizacja niemiecka.— Niemczenie się Śląska.— Po najściu Tatarów.— Rozdrabnianie się ziemi śląskiej.— Ciężenie książąt śląskich ku Czechom.— Zrzeczenie się Śląska przez Polskę.— Wcielenie Śląska do królestwa Czeskiego.— Feudalizm i pańszczyzna.— Waldensi.— Łączność z Polską.— Rola książąt śląskich pod panowaniem czeskim.— Śląsk w dobie walk religijnych.— Przekształcenie się germanizacji żywiołowej na celową.— Zwiększenie się ucisku ekonomicznego.— Pod panowaniem Habsburgów.— Walki o Śląsk z Prusami.— Podział Śląska między Austrię a Prusy.

Najznamienniejszym rysem dziejów Śląska jest bardzo wczesne wyodrębnienie się jego z pomiędzy reszty ziem polskich. Już bowiem w drugiej połowie

XII-ego stulecia dzielnica śląska odrywa się od Polski i odtąd żyje swym życiem własnym, ulegając wpływowi obcym, coraz bardziej oddalającą ją od życia ogólnopolskiego.

Wpływy te nie tylko narzuciły Śląskowi zewnętrzny pokost niemiecki, ale na znacznej części jego terytorjum zupełnie wytępiły miejscową ludność polską, wypierając ją albo przeobrażając na niemiecką. I dziś tylko nazwy gór, rzek i osiedli ludzkich świadczą, że cały Śląsk niegdyś, przed wiekami, zamieszkany był przez ludność Słowiańską, która przybrała nazwę *Ś l ą z a n*, od rzeczki *Ś l ą z y*, płynącej w pobliżu niemieckiego dziś, Wrocławia.

Ślązanie byli tak samo szczepem lechickim, polskim, jak ich najbliżsi sąsiedzi od wschodu — Polanie nad Wartą, choć na kresach zachodnich prawdopodobnie zlewali się nieznacznie ze szczepami czeskiemi. Nie stanowili bowiem zupełnie wyodrębnionej, zwartej i jednolitej całości, rozpadając się na kilka odłamów, z których jedne bardziej ulegały wpływowi polskim, inne czeskim. Tak

samo, jak i dziś, Śląsk był niejako pomostem, łączącym Polskę z Czechami, ziemią, na której znać było oddziaływanie pierwiastków i czeskich i polskich, zresztą tysiąc lat temu w daleko mniejszym stopniu różniących się między sobą, niż obecnie.

W zaraniu dziejów między książętami czeskiemi a polskimi toczą się ustawiczne walki o panowanie nad Śląskiem. Przyjmuje on chrześcijaństwo za pośrednictwem duchowieństwa czeskiego, co też w niemałym stopniu przyczynia się do utrwalenia wpływu Czech. Dopiero Bolesław Chrobry zdobywa pod koniec X-go wieku Śląsk dla Polski, a uzależniając biskupstwo wrocławskie od arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, tworzy poważną zaporę dalszemu szerzeniu się wpływów czeskich. Zakusy opanowania Śląska przez Czechów (i Niemców) zostają odparte i zdobycz Bolesława Chrobrego zespala się coraz bardziej z resztą ziem Polski.

Ten proces zespolenia się kresów południowo - zachodnich z resztą państwa osiągnął najwyższe natężenie za pano-

wania Bolesława Krzywoustego (1102-1138). Ale właśnie ten król stał się sprawcą rozluźnienia się stosunków wzajemnych poszczególnych ziem państwa polskiego. Testamentem swym bowiem podzielił Polskę na części. Najstarszemu z synów Bolesława Krzywoustego, Władysławowi, przypadł w udziale Śląsk, dzielnica podówczas zamożna i gęsto zaludniona, a więc najbardziej nadająca się do obdarzenia nią pierworodnego syna królewskiego.

Testament Bolesława Krzywoustego spowodował zupełne rozbitcie ziem Polski na poszczególne dzielnice. Ale kiedy reszta dziedzictwa Bolesławowego z czasem się znowu łączy w jedną całość pod rządami Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, Śląsk traci tę łączność z całością i, odosobniając się stopniowo, zostaje wciągnięty w życie obcej państwowości czeskiej i niemieckiej.

Już za czasów Władysława, który był żonaty z wnuczką cesarza Henryka IV, Agnieszka, Niemcy uzyskują wpływ znaczny na dworze władcy Śląska. Protegowanie Niemców i ambitne zamiary

opanowania reszty dziedzictwa Bolesławowego, podsycane przez księżnę Agnieszkę, doprowadziły do walki między braćmi i do wypędzenia Władysława ze Śląska, który dostał się w ręce Bolesława Kędzierzawego, władcy Mazowsza i Kujaw. W ten sposób Śląsk znowu jednoczy się, jeśli nie z całą Polską, to przynajmniej z częścią jej dzielnic.

Łączność ta jednak rwie się znowu.

W r. 1163-im Śląsk odzyskują synowie zmarłego już księcia Władysława, którzy przy tej sposobności dzielą kraj na trzy części. Północną, ze stolicą w Głogowie (Śląsk Dolny), zabiera Konrad; środkową, z Wrocławiem i Lignicą (Śląsk Środkowy), Bolesław Wysoki; wreszcie południową z Raciborzem (Śląsk Górny), Mieczysław. W ten sposób rozpoczął się proces rozdrabniania się Śląska na poszczególne księstwa. Jednocześnie wzmogła się jego germanizacja, prowadzona w dwóch kierunkach, z góry i z dołu.

Synowie Władysława i Agnieszki byli z wychowania Niemcami. Wpływ matki i pobyt na dworze cesarza Konrada

po ucieczce Władysława ze Śląska przekształcił tych Piastowiczów na panów niemieckich, którzy otaczali się Niemcami, Niemców obdarowywali najwyższymi urzędami, mówili między sobą po niemiecku i wogóle ciążyli ku państwu i cesarzowi niemieckiemu, dbając o stosunki z polskimi Piastowiczami o tyle tylko, o ile to było potrzebne w toku ustawicznych sporów i walk wzajemnych. Stosunki bowiem między synami Władysława bynajmniej nie były braterskie i każdy z nich tylko wyczekiwał sposobności do zagarnięcia ziem brata.

Zniemczeni Piastowicze śląscy, otaczający się Niemcami, szerzyli germanizację i wśród rycerstwa śląskiego, coraz bardziej przejmującego się wpływami niemieckimi. Z drugiej znów strony prowadzili na wielką skalę dzieło kolonizacji niemieckiej, osadzając na trzebieżach leśnych licznych kolonistów niemieckich. Ta kolonizacja z biegiem czasu przybierała coraz większe rozmiary, w coraz większym stopniu nadając krajowi, zwłaszcza na północy i zachodzie,

charakter, jeśli nie zupełnie, to przynajmniej nawpół niemiecki.

Wiek XIII-ty zwłaszcza zaznaczył się silnym wzrostem żywiołu niemieckiego na Śląsku, przedewszystkiem na Śląsku Dolnym, który, utrzymywany w całości przez wnuka Władysława, Henryka Brodatego, odgrywał najpoważniejszą rolę polityczną, gdy reszta kraju rozpadała się wskutek działań rodzinnych na coraz mniejsze i słabsze księstwa.

Henryk Brodaty był już zupełnym Niemcem, miał żonę Niemkę i na dworze jego panowała niepodzielnie niemczyzna. Żona Henryka Brodatego, pobożna Jadwiga, sprowadzała z Niemiec wielką liczbę księży i zakonników, otrzymujących obszerne posiadłości ziemskie. Klasztory znów osadzały na swych ziemiach kolonistów niemieckich, zakładając mnóstwo wsi nowych. Za przykładem klasztorów szli i panowie polscy, tworząc coraz to nowe kolonie niemieckie.

Obok chłopów zaczęto sprowadzać coraz więcej rzemieślników i kupców niemieckich, tworząc nowe osady miejskie, obdarzone samorządem. Żywioł niemiec-

ki niósł na wschód kulturę rolniczą i rękodzielniczą, jednocześnie zaś szerzył mowę niemiecką, obyczaj niemiecki i wpływ niemczyzny już nie tylko na wyższych szczeblach drabiny społecznej, ale i na jej nizinach. Kolonje niemieckie stały się ośrodkami oddziaływania kulturalno-narodowego w duchu niemieckim. I Śląsk niemczył się coraz widoczniej.

Do postępów kolonizacji niemieckiej i giermanizacji przyczyniła się i ta straszna klęska, jaka spadła na Śląsk w postaci najścia Tatarów. Nawała mongolska po przejściu Rusi i zburzeniu (w r. 1240) Kijowa wtargnęła do ziem polskich i parła ku Niemcom przez Śląsk wzdłuż biegu Odry. Straszne niebezpieczeństwo zespoliło w jedną siłę obronną rycerstwo śląsko-polskie, które pod wodzą Henryka II Pobożnego, syna Henryka Brodatego, wystąpiło przeciwko Mongołom pod Lignicą (1241). Wprawdzie nie odniesiono walnego zwycięstwa nad Tatarami, wprawdzie w bitwie tej zginął i sam Henryk Pobożny i kwiat rycerstwa śląsko-polskiego, nie mniej jednakże nawała mongolska została powstrzymana.

Olbrzymie straty, poniesione przez Tatarów, kazały im się cofnąć. Wracali tedy ku ziemiom ruskim, ale po drodze pustoszyli Śląsk w straszliwy sposób, zostawiając po sobie bezludną pustynię, pogorzeliska i gruzy.

I znowu popłynęła z zachodu fala wychodźstwa niemieckiego, zajmująca spustoszoną ziemię śląską i pokrywająca ją swemi osadami. Tak żywioł niemiecki wdzierał się coraz bardziej w głąb kraju i coraz bardziej go germanizował.

W okresie XII i XIII wieku na Śląsku powstało około 1500 nowych wsi, do których ludność polska miała dostęp tylko w małej części. Każda taka wieś dzieliła się na 40 — 50 kolonji o 30 morgowej przestrzeni. Otóż już w połowie XIV w. na jedną kolonję przypadały 2 — 3 dusze niemieckie. Na tej podstawie możemy przyjąć kolonizację niemiecką w dobie powyższej na jakie 150 — 180 tysięcy dusz. Jak na owe czasy i warunki była to kolonizacja olbrzymia. Przeważnie składali się na nią wychodźcy z Turyn-gji i Frankonji, następnie Flamandczycy.

Tymczasem proces rozdrabniania się

Śląska rozwijał się niepowstrzymanie. W wieku XIV-ym istniały już samodzielne stolice książęce w Brzegu, Bytomiu, Cieszynie, Głogowie, Gurowie, Jaworzu, Kazniowie, Koźlu, Lignicy, Lwowie, Niemodlinie, Oleśnicy, Opawie, Opolu, Raciborzu, Strzelnie, Ścinowie, Świdnicy, Wrocławiu, Zatorze, Ziembicach, Żeganiu, liczba więc księstw śląskich przekroczyła dwadzieścia.

Samo się przez się rozumie, że w miarę rozdrabniania Śląska rosło poczucie słabości jego książąt, którzy rozumieli, że muszą szukać łączności z jakimś silnym organizmem państwowym. Dla przeważającej większości tych książąt jednakże łączność z Polską, obcą dla nich kulturalnie i narodowo, w dodatku, również jak i Śląsk, nie posiadającą jeszcze trwałej spoistości wewnętrznej, nie przedstawiała wartości realnej. Ośrodkiem, który pociągał ich ku sobie, była stolica potężnego naówczas królestwa Czeskiego, Praga, w której, tak samo jak i na Śląsku, panowała coraz wybitniej kultura niemiecka.

A trzeba wiedzieć, że Czechy nie zrzek-

ły się nigdy swych zamiarów opanowania Śląska i przy każdej sposobności starały się czynić pewne kroki w tym kierunku.

Już w r. 1246 Czesi zagarniają Opawę i Karniów. W r. 1289 książęta bytomski i opolski uznają zwierzchnictwo króla czeskiego, za ich przykładem idzie książę raciborski. W pierwszej połowie w. XIV-go przyłączanie się księstw śląskich do państwa czeskiego rozwija się w przyśpieszonym tempie, tak że w roku 1329 większość ich już uznaje władzę króla czeskiego Jana. Opór niektórych książąt przeciwko wcieleniu ich posiadłości do królestwa Czeskiego nie trwał długo, złamany bowiem został siłą zbrojną Czech.

W r. 1335-ym Polska zrzeka się formalnie wszelkich pretensji do księstw śląskich, wzamian za takżeż zrzeczenie się przez króla czeskiego uroszczeń do korony polskiej. W dwadzieścia lat później, cesarz Karol IV, urzędownie wcielił Śląsk do ziem korony św. Wacława, stanowiących część cesarstwa Niemieckiego.

Zgermanizowani książęta śląscy pod panowaniem czeskim zachowywali prawa władców udzielnych, posiadali własne wojsko, własne urzędy i sądy, bili też własną monetę, obowiązani byli tylko nieść czynną pomoc królowi w czasie wojny. Zastrzeżone było jednakże, że w razie śmierci ostatniego księcia z linii prostej, ziemia jego przechodzi na zupełną własność korony czeskiej.

Giermanizacja książąt śląskich szła w parze z zaprowadzaniem na Śląsku feudalizmu na modłę niemiecką i niesłychanie ciężkiej pańszczyzny, jakiej nie było nigdy w żadnej innej dzielnicy Polski. Dola chłopu śląskiego, zwłaszcza polskiego, staje się coraz gorszą. Od okropnych warunków życia chłop śląski szuka ucieczki w rozmaitych sektach religijnych. To też propaganda religijno - komunistyczna Waldensów, „braci i sióstr wolnego ducha” i t. p. szerząca się wśród Niemców, znajduje zwolenników i między Polakami, choć duchowieństwo tępi okrutnie wszelkie oznaki ruchu, budzącego się przeciwko kościołowi urzędowemu. W r. 1316 w samej Świdnicy

spalono 50 Waldensów. Palono ich we Wrocławiu i w innych miastach i wioskach, nie szczędząc ani kobiet, ani nawet dzieci.

Należąc do Czech i wraz z niemi do cesarstwa Niemieckiego, Śląsk zachowywał jednak pewne związki i z Polską. Tak np. djecezja wrocławska w dalszym ciągu znajdowała się pod zwierzchnictwem arcybiskupów gnieźnieńskich, choć królom czeskim bardzo chodziło o poddanie jej władzy Pragi. Uczyniono też to z południową połacią Śląska, której część przyłączono do arcybiskupstwa praskiego, inną zaś do morawskiego z siedzibą w Ołomuńcu, skutkiem czego tu w kościele i szkole kościelnej zapanowała czeszczyzna, nie tylko na kresach, zamieszkanych przez ludność czeską, ale i na szczerze polskim terytorjum.

W tych czasach, kiedy stosunki w cesarstwie Niemieckiem uległy pewnemu rozluźnieniu, natomiast Polska rosła w siłę, polityczne wpływy polskie znów ujawniają się w rozmaitych częściach ziemi Śląskiej. Przyczyniały się do tego i związki dynastyczne między Czechami, Wę-

grami i Polską, choć ta ostatnia nie potrafiła ich wyzyskać należycie w swej polityce śląskiej.

Wnuk Kazimierza Wielkiego, książę Władysław Opolski, posiadający znaczne obszary w Wielkopolsce, nadto zaś kilka zamków w Małopolsce i na Rusi, knuje plany połączenia w swych rękach wszystkich ziem polskich wraz ze Śląskiem. Wstąpienie na tron polski Władysława Jagiełły obraca jednak wniwecz te plany, ale jednocześnie mała część Śląska przechodzi pod panowanie Polski.

Kazimierz Jagiellończyk powiększa tę zdobycz, kupując księstwo Oświęcimskie i przyjmując hołd księstwa Zatorskiego. Syn jego, który zdobył koronę czeską przy pomocy ojca i książąt czeskich, nadaje tytułem lenna Janowi Olbrachtowi, potem zaś Zygmunтови, księstwa Opawskie i Głogowskie. Nie było to jednak trwałe i Śląsk, jako całość, był częścią składową Czech, żyjąc z niemi wspólnym życiem i odgrywając pewną niezbyt znaczną rolę w ich rozwoju politycznym.

Książęta śląscy pod zwierzchnictwem Czech ciążyli przeważnie ku żywiołowi

niemieckiemu i w polityce byli obrońcami niemczyzny. Tak było po wygaśnięciu dynastji Luksemburskiej, kiedy większość książąt śląskich opowiedziała się przy Habsburgach, wbrew dążnościom większości Czech, popierającej Kazimierza Jagiellończyka, którego popierał tylko Przemysław Cieszyński. Podczas wojen husyckich Śląsk z nieznacznymi wyjątkami popierał Niemców przeciwko Czechom, kiedy zaś ci obrali za króla Jerzego z Podjebradu, Śląsk ogłosił królem Macieja Korwina, króla węgierskiego i bronił praw jego również przeciw Władysławowi Jagiellończykowi, dopóki ten ostatni nie został po śmierci Macieja królem węgierskim. Po śmierci ostatniego Jagiellona na tronie węgierskim, zabitego pod Mohaczem (1526) króla Ludwika, księstwa śląskie uznały władze Ferdynanda Habsburga, który objął panowanie na Węgrzech i w Czechach. Odtąd też Śląsk pozostawał aż do r. 1740-go własnością Habsburgów.

W dobie walk religijnych, poprzedzających przejście Śląska pod władze Habsburgów, tak samo jak i w następnym

okresie, kraj ten przechodził nadzwyczaj ciężkie koleje. Reformacja, która zdobyła dla siebie znaczną część ludności Śląska, gwałtowna reakcja katolicka, wyczerpująca wojna trzydziestoletnia (1618 do 1648), spowodowana ustawicznymi wojnami zaraza morowa, wszystko to srodze dawało się we znaki ludności chłopskiej, tak niemieckiej, jak i polskiej. Ta ostatnia jednakże znalazła się w położeniu daleko gorszym od pierwszej, ponieważ z powodu zgiermanizowania się książąt i panów stanowiła żywioł obcy dla sfer uprzywilejowanych kraju, a skutkiem tego najbardziej upośledzony pod względem kulturalnym i gnębiony nie tylko ekonomicznie, ale i narodowo.

Giermanizacja żywiołowa, jeśli się tak można wyrazić, mechaniczna szerząca się przez kolonizowanie kraju Niemcami, coraz bardziej przekształcała się na planowy i celowy system giermanizatorski, zwłaszcza ze strony duchowieństwa. To ostatnie zmuszało chłopów polskich do uczenia się po niemiecku, grożąc im nie tylko odmową posług religijnych, ale i re-

presjami ekonomicznymi. Tak np. biskup wrocławski Jan wydał w r. 1495, „w poniedziałek po świętej Trójcy rozkaz, aby włościanie polscy gminy Wojcice pod Odmuchowem w ciągu pięciu lat wyuczyli się języka niemieckiego, a po upływie tego terminu, zupełnie mowę polską zarzuciwszy, samej tylko niemczyzny używali. Ktoby zaś nie usłuchał tego rozkazu, ma być ze swojej siedziby wypędzony”. Za czasów reakcji katolickiej duchowieństwo niemieckie świadomie tępi mowę polską, odbierając i paląc książki polskie (i czeskie) jako „heretyckie”, zakazując kazań i śpiewów polskich, prześladowując księży miejscowego pochodzenia, odmawiając ślubów nieumiejącym po niemiecku i t. d.

Prześladowaniom narodowym towarzyszył stale zwiększający się ucisk ekonomiczny ludności wiejskiej. Pańszczyzna spotęgowała się i doszła do rozmiarów wprost potwornych, odkąd panowie feudalni zaczęli eksploatować bogactwa kopalniane. Chłop odrabiał pańszczyznę i na ziemi solwarcznej i pod ziemią w kopalni, woził drzewo, rudę i węgiel włas-

nemi końmi, tracił siły, znosił plagi i więzienie karne i żył w nędzy ostatecznej, w warunkach raczej zwierzęcej niż ludzkiej egzystencji.

Pod panowaniem Habsburgów zwolna wymierali Piastowicze ślascy. Ostatni z nich, książę lignicki, wrocławski i brzeski, Jerzy Wilhelm, zmarł w r. 1675-ym i Śląsk stał się zupełną własnością Austrii, z wyjątkiem pozostałych przy Polsce księstw: Siewierza, Oświęcimia i Zatora, oraz drobnych ksiąstewek, które dostały się Brandenburgji (Lubusza, Krośno, Ziębice).

Jednakże panowanie Austrii nie trwało na Śląsku długo, ponieważ spotkała się ona tu z bardzo poważnym współzawodnikiem w postaci Prus.

Król pruski Fryderyk II skorzystał ze śmierci (w r. 1740) cesarza Karola VI i wstąpienia na tron jego córki, Marji Teresy, aby zgłosić się z pretensjami do Śląska, opartymi na „prawach historycznych”, które się zawsze w podobnych wypadkach dadzą zbudować na potrzebę strony, posiadającej znaczną siłę militarną.

Fryderyk II powoływał się na umowy, zawierane jeszcze w wieku XVI-ym między Brandenburgją a poszczególnemi książętami śląskimi.

Chodziło o to, że Brandeburczycy, opiekujący się ludnością protestancką na Śląsku, czynili oddawna zabiegi w celu utrwalenia się z czasem w tym kraju. W tej myśli margrabia Jerzy Brandeburski jeszcze w pierwszej ćwierci wieku XVI go zawarł był z książętami opolskimi i raciborskimi umowę, według której, w razie wymarcia ich rodów, posiadłości tych książąt miały się stać własnością elektorów brandeburskich i odwrotnie, gdyby dynastia tych ostatnich wygasła wcześniej, Brandenburgja przypadłaby w udziale książętom na Opolu i Raciborzu. Taką samą umowę zawarł był w r. 1537-ym protestancki książę lignicki, Fryderyk II, z elektorem brandeburskim, Joachimem II, co do księstw Lignickiego, Wotowskiego i Brzeskiego.

Umowy te były w gruncie rzeczy zupełnie sprzeczne ze stosunkiem lenniczym książąt śląskich względem królestwa Czeskiego, gdyż na mocy prawa

lennego po wygaśnięciu rodów poszczególnych Piastowiczów śląskich posiadłości tych ostatnich musiały się stać własnością króla czeskiego, czyli cesarza niemieckiego. To też, dopóki Austria była tak silna, że elektorowie brandeburscy nie mieli żadnej nadziei na pomyslny wyniki zabiegów w kierunku realizacji owych umów, nie występowali bynajmniej ze swemi pretensjami.

Dopiero kiedy Marja Teresa znalazła się w bardzo trudnem położeniu skutkiem zawikłań charakteru dynastycznego, Fryderyk II pokusił się o objęcie części Śląska w drodze dobrowolnej ugody, wzamian za poparcie młodej monarchini austryjackiej w jej zatargu z elektorem bawarskim, Karolem Albrechtem, popieranym przez Francję, Hiszpanję i Saksonję.

Opierając się na wyżej wzmiankowanych umowach, Fryderyk II usiłował wytłómaczyć Marji Teresie, że właściwie posiada on prawo do części Śląska, ale gdyby mu został odstąpiony cały, wówczas poparłby energicznie Marję Teresę, podtrzymałby kandydaturę jej małżonka,

Franciszka, na tron cesarski oraz wypłaciłby jej 2,000,000 talarów. Nie oczekując zresztą na odpowiedź, wkroczył z wojskiem swym na Śląsk, aby go opanować zbrojną ręką, co się mu też udało.

Marja Teresa, która odrzuciła była z oburzeniem propozycję króla pruskiego, nie zdołała obronić swych posiadłości śląskich. Opanowany przez Fryderyka II-go, kraj ten na mocy pokoju wrocławskiego (1742 r.) prawie w całości pozostał w rękach pruskich. Austria zdołała utrzymać zaledwie Cieszyńskie, Opawskie i Kazniowskie.

Marja Teresa czyniła jeszcze później rozpaczliwe próby odzyskania Śląska Pruskiego, ale bez skutku. Obydwie wojny o Śląsk (w latach 1744—1745 i 1756 do 1763) były dla Austrii niepomyślne. Pokój w Hubertusburgu (1763) potwierdził warunki pokoju wrocławskiego z przed lat dwudziestu i odtąd aż do dnia dzisiejszego Śląsk stał się własnością dwóch państw sąsiednich, Prus i Austrii, przyczem ta ostatnia posiadała zaledwie małą część dziedzictwa Piastowiczów

śląskich, gdy Prusy zapanowały nad przeważającą jego resztą.

Cały dawny Śląsk Dolny, Środkowy i znaczna część Górnego utworzyły Śląsk Pruski. W skład krajów koronnych Austrii weszły tylko dwa dawne księstwa górnośląskie—Opawskie (w którego skład weszło i Kazniowskie) oraz Cieszyńskie.

Skutkiem podziału między Prusy i Austrię losy ludności śląskiej potoczyły się dwiema odrębnymi drogami. Wobec tego musimy traktować samodzielnie Śląsk Pruski i Śląsk Austriacki, ponieważ każda z tych prowincji rozwijała się w odmiennych warunkach.

ROZDZIAŁ II.

System germanizatorski na Śląsku Pruskim. — Pogarszanie się położenia ekonomicznego ludu. — Nastrój chłopów pod koniec XVIII stulecia. — Reformy agrarne i ich wynik. — Oplakany stan ludu przed r. 1848-ym. — Nowe reformy agrarne i inne. — Stan szkolnictwa. — Działalność ks. Bogedaina. — Skutki jego systemu. — Polska działalność wydawnicza. — Józef Lompa i jego prace. — Wpływy pozakrajowe. — Rola uniwersytetu wrocławskiego. — Rok 1848 a Ślązacy. — Reakcja porewolucyjna.

Część Śląska, zagarnięta w r. 1742-im przez Fryderyka II, była już w wznacznym stopniu zgermanizowana bądź drogą kolonizacji, bądź przez odpowiednie zabiegi duchowieństwa, zwłaszcza zakonnego, i władz świeckich, bądź wreszcie skutkiem rozszerzenia się protestantyzmu, który zbliżał Polaków z Niemcami i ułatwiał tym ostatnim asymilację pierwszych.

Giermanizacja Śląska w swym biegu historycznym posuwała się z północy i zachodu. To też w chwili zajęcia kraju przez Prusy, Śląsk Dolny był już od paru wieków niemieckim, na Śląsku Środkowym ludność niemiecka przeważała, choć i Polacy stanowili tam znaczną jeszcze część mieszkańców, siedzących w zwartej masie. W niektórych miejscowościach Śląska Środkowego jeszcze w drugiej połowie XVIII-go stulecia można było spotkać księży wiejskich, wcale nie rozumiejących po niemiecku. Zupełnie polskim był natomiast Śląsk Górny. On też z czasem stał się widownią odrodzenia narodowego życia polskiego, które, jak się mogło zdawać, skazane było na nieuchronną zagładę.

Śląsk Pruski został odrazu poddany systemowi giermanizatorskiemu. Fryderyk II naprz. wydał rozporządzenie, zakazujące trzymania służby, nieumiejącej po niemiecku. Ten sam król postanowił, że nikomu nie można zezwolić na zawarcie małżeństwa, dopóki nie zda egzaminu z języka niemieckiego.

Rozporządzenia te jednak były w wa-

runkach ówczesnych zupełnie bezsensowne, gdyż niepodobna ich było wykonać. Panowie nagle pozostali bez służby, liczba małżeństw zmniejszyła się ogromnie, i rozporządzenie królewskie trzeba było cofnąć.

Już w roku 1764-ym ustanowiono, że osoby, nie władające językiem niemieckim, nie mogą być księżmi. Przedstawiciele duchowieństwa, starających się krzewić niemczyznę wśród ludu polskiego, popierano usilnie, to też mowa niemiecka coraz częściej rozbrzmiewała w kościołach katolickich. Powstał nawet projekt przeniesienia wszystkich duchownych górnośląskich do okolic czysto niemieckich i zastąpienia ich rodowitami Niemcami, ale władza kościelna wytłumaczyła ministerstwu pruskiemu, że zrealizowanie takiego projektu napotkałoby niesłychane trudności.

Rząd pruski starał się i o to, aby ludność śląska nie łączyła się pod żadnym względem z resztą Polski. Wobec tego na początku XIX stulecia uwolniono biskupa wrocławskiego z pod władzy arcybiskupa gnieźnieńskiego, choć południo-

we części Śląska w dalszym ciągu (aż do dnia dzisiejszego) pozostawały w zależności kościelnej od arcybiskupstwa praskiego i ołomunieckiego.

System germanizacyjny zaostrzał się stopniowo. Jednocześnie i położenie ekonomiczne ludu nie ulegało zmianom na lepsze, choć państwo musiało pomyśleć o reformach społeczno-ekonomicznych na korzyść ludności chłopskiej bez różnicy narodowości i języka. Sytuacja bowiem chłopów śląskich pod koniec wieku XVIII-go była rzeczywiście rozpaczliwa.

Najgorzej się powodziło chłopom polskim na Górnym Śląsku w olbrzymich posiadłościach arystokracji niemieckiej, jak Henkel-Donnersmark, książęta Hohenlohe, książęta na Raciborzu Pszczyńscy (teraz już Pless) i t. d. Według słów memorjału rządowego z r. 1786-go, kiedy dziedzic śląski groził chłopom, że odeśle ich do więzienia karnego (Zuchthaus), odpowiadali mu:

— Wolimy dziesięć lat robót ciężkich w Zuchthauzie aniżeli dwa lata w poddaństwie Waszej Miłości.

Oto jak maluje położenie chłopów górnośląskich pewien pisarz niemiecki, opierający się na broszurze, wydanej w roku 1786-ym.

«Bydło pan musiał kupować albo wyhodować wielkim nakładem kosztów, natomiast dzieci poddanych, które wychować muszą sami rodzice, zawsze można dostać. Koń kosztuje 10, 12 i więcej dukatów, parobek folwarczny albo dziewczka kosztuje tylko słów: „przyjdiesz do dworu”. Najbardziej oburzać musi fakt, że taka czeladź folwarczna musi pozostawać przy dworze 6, 8, niekiedy nawet 10 lat, zawsze zaś otrzymuje tak mizerną płacę, że nawet nie stać jej na sprawienie przyodziewku. Wikt zaś składa się z mięsa 5—8 razy do roku, często ze zwierząt chorych lub nawpół zdechłych, zwykle zaś z kaszy, prosa i grochu, a nie zawsze w dostatecznej ilości».

Komisja królewska stwierdziła, że zagroda włościańska na Górnym Śląsku, po potrąceniu wszystkich ciężarów, daje rocznie dochodu 5 talarów. Dwadzieścia talarów uchodzi już za najwyższy dochód. «Doświadczenie codzienne pokazuje, że

taki chłop przy pierwszym nieurodzaju lub utracie bydłęcia do zaprzęgu niechybnie zmarnieje, bo kredytu chłop niema. W dodatku taki poddany, który popadł w biedę bez żadnej winy ze swojej strony, otrzymuje chłostę od bezlitosnych zarządców. Ponieważ zaś nie może odbyć robocizny dla dworu, przeto wypędza się go gwałtem z zagrody, a wtedy niech już jak chce wyżywia siebie i całą rodzinę. Wówczas inny poddany, np. ogrodnik*), który posiada jeszcze parę krów albo nieco zboża na zasiew, zostaje dobrowolnie albo gwałtem osadzony na takiej opustoszałej zagrodzie. Zdarza się często, że zagroda taka w ciągu 2 — 3 lat zmienia 3 — 4 gospodarzy. Chłopi przeważnie chodzą boso, a odzież w lecie składa się ze zgrzebnej koszuli i portek. Bywa, że kobiety, młode i stare, jeszcze w paździeniku cha-

*) «Ogrodnicy» odróżniali się od włościan głównie tym, że rola ich nie stanowiła zwartej całości ziemi gromadzkiej, lecz była rozproszona na ziemi dworskiej, oraz tym, że odbywali pańszczyznę nie tylko na roli, lecz mieli i inne powinności, nieznane włościanom.

dzają zupełnie bez koszuli, tylko w spodnicy i kaftanie, świecąc nagą piersią i brzuchem aż pò biodra. Najczęściej, gdy chłop umrze, zbiją mu trumnę z desek od gnoju i tak go pogrzebią».

Nic więc dziwnego, że chłopci, w tak strasznych warunkach żyjący, z utęsknieniem wsłuchiwali się w echa wypadków, wróżących jakieś zmiany społeczne i polityczne. Szerzyły się więc głuche, nieokreślone wieści o Rewolucji francuskiej i o wolności, jaką zaprowadzają Francuzi. Jeszcze większe wrażenie wywołało na Śląsku powstanie 1794 r. a generał w sukmanie, Kościuszko, niosący chłopom wolność, stał się tu postacią bardzo popularną.

Prądy demokratyczne, idące z Francji, dotarły i do Prus. Klęska, jaką Prusom zadał w r. 1805-ym Napoleon, utworzenie Księstwa Warszawskiego z ziem, odebranych w znacznej mierze Prusom, i zniesienie w nim poddaństwa chłopów, zmusiło i rząd pruski do przyśpieszenia reform agrarnych.

Sąsiedztwo państwa, przytykającego bezpośrednio do Prus, a nie posiadające-

go już chłopów-niewolników, mogło bardzo ujemnie oddziaływać na stan umysłów i usposobienie włościaństwa w Prusach. To też już w końcu 1807 r. rząd pruski znosi poddaństwo i pańszczyznę w dobrach królewskich. Stopniowo ogranicza się pańszczyzna i w dobrach prywatnych.

Ale na Śląsku dochodzi do tego najpóźniej. Przytem magnaci niemieccy na Górnym Śląsku nie szczędzą starań i zabiegów, aby reforma włościańska została uskuteczniiona z jak najmniejszą stratą dla nich i jak największym kosztem ludności chłopskiej.

Edykt królewski z r. 1811 miał uregulować stosunki między właścicielami wielkich posiadłości ziemskich a chłopami, ze znaczną stosunkowo korzyścią tych ostatnich. Ale magnaci górnośląscy postarali się o zwiecznienie tej reformy i urwanie z niej, co się dało, na własną korzyść.

Włościan w znaczeniu ściśle określonym przez ów edykt, na Śląsku było, skutkiem poprzedniej gospodarki rabunkowej magnatów, niedużo. Natomiast istnieli w bardzo znacznej liczbie «ogrod-

nicy». Uwłaszczenie tych pozbawiłoby wielką własność całej siły roboczej, ponieważ na Śląsku brak było chałupników—chłopów małorolnych, odbywających w innych dzielnicach Prus pańszczyznę pieszą. To też na wniosek hrabiego Henkel von Donnersmark rząd zgodził się przekształcić ogrodników na chałupników. Otrzymali oni na własność po 3-4 morgi ziemi przy zniesieniu wszelkich serwitutów i zobowiązali się jednocześnie stawiać do roboty „za płacę najemną, będącą w zwyczaju, jeszcze przez cztery lata”. Ten ostatni termin nie miał właściwie znaczenia praktycznego, gdyż nie mogło być mowy, aby chłop wyżył na 3 — 4 morgach, musiał więc z konieczności szukać zarobku na pańskim.

Nowy edykt królewski z roku 1816-go znów został sparaliżowany przez magnatów górnośląskich. Dla Górnego Śląska wydano tedy w r. 1827 prawo specjalne, z którego w okresie lat 1827-1846, skorzystało zaledwie d z i e ś ć gospodarstw włościańskich. Historyk reform włościańskich w Prusach, Knopp, pisze: «Wielu właścicieli ziemskich wyzyskało

czas, jaki im pozostawiono, nie po to, aby przygotować gospodarstwa swe do regulacji, lecz wyrugowało włościan, podlegających regulacji, z gospodarstw i osadziło tam innych, niekiedy nawet i tych samych, na prawie dzierżawy czasowej. W wielu dobrach wyrugowano w ten sposób wszystkich «ogrodników» i osadzono dzierżawców, ci zaś, jako «wolni kontrahenci», regulacji nie ulegali”.

W ten sposób reformy agrarne rządu pruskiego przed r. 1848-ym bynajmniej nie ulepszyły położenia mas ludności włościańskiej na Górnym Śląsku, w wielu zaś wypadkach nawet ją pogorszyły. Tym bardziej, iż wszystkie zdobycze feudalizmu trwały tam w dalszym ciągu. Wszelkie opłaty, czynsze, myta targowe i t. d. chłop musiał płacić panu tak samo, jak i poprzednio. To samo dotyczyło rzemieślników wiejskich, kowali, młynarzy i t. d. Pozostały też i dawne szarwarki, furmanki, daniny, opłacane w naturze i t. d. Panowie rugowali z ziemi niewypłacalnych włościan, przekraczając bez żadnych skrupułów prawo istnie-

jące. W rezultacie coraz częściej nawiedza Śląsk głód i tyfus głodowy.

„Głód, szerzący się na Górnym Śląsku, i epidemja, będąca wynikiem głodu, nie są bynajmniej wywołane przez klimat, nieurodzaj lub powódź, pisał demokratą niemiecki W. Wolf w *«Neue Rheinische Zeitung»*. — Klimat tam zdrowy, nieurodzaju ani powodzi nie było: głód i epidemja są nieuniknionemi wynikami bezczelnej gospodarki wyzyskiwaczy, raubrytterów, owej *«martwej ręki»*, gospodarki po dominjach, owej indolencji rządu, który patrzył obojętnie na wszystko, co nie sprzeciwiało się świętemu pruskiemu prawu krajowemu, co nie zamącało spokoju i wygody chrześcijańsko-giermańskiej kaście urzędniczej. Tylko dwie piąte wszystkich gruntów są w ręku włościan i na tej to części ciążą strasznie pańszczyzna i daniny, należne panom, podatki państwowe, kościelne, szkolne, powiatowe i gminne, podczas gdy jaśnie panowie płacą, w porównaniu z chłopami, zaledwie jakąś drobną częścią podatku państwowego... Płaca robocza najemnika rolnego, wynosząca 5 — 6

zylbergroszy, robotnicy 2½ lub 3, jest już uważana za wysoką. Ludzie ci żyją wyłącznie ziemniakami i gorzałką. Gdyby robotnik miał bodaj dwa te wiktuały, toby przynajmniej nie było moru głodowego i tyfusu. Lecz kiedy padła zaraza na kartofle i ta jedyna żywność podrożała nadmiernie, zaś płaca nie tylko nie podniosła się, lecz przeciwnie, jeszcze bardziej spadła, poczęli ci nieszczęśliwi żywić się zupami, warzonemi z ziół, korzonków i skradzionego siana, pożerać padlinę. Siły ich wędły. Gorzałka podrożała i stała się jeszcze gorszą, niż dawniej... Jeżeli zważy się dalej na lichą odzież, brudne, wilgotne izby, mrozy, brak zarobków i sił do pracy, to łatwo się zrozumie, jak w takich warunkach głodowych musiał rozwinać się, zupełnie jak w Irlandji, tyfus. Ci ludzie nie posiadali odporności.

Nie o wiele lepiej niż owym wyrobnikom wiejskim wiedzie się włościanom, posiadającym chałupę i jaki taki kawałek gruntu. I oni żywią się przeważnie ziemniakami i gorzałką, a plony rolne muszą sprzedawać na opłacenie czynszu panu

i podatku państwu. Karmienie wieprzy, dające uprzednio pewien dochód, musiało ustać wobec zarazy na kartofle. Włościanin sam nie miał co jeść, a przytym jeszcze odrabiał pańszczyznę we dwórze i odbierał bałogi od jasnego pana lub jego ekonomów. Pracując, głodząc się i znosząc chłosty, musiał patrzeć na zbytki i pychę raubrytterów i bezczelność kasty urzędniczej. Taki był i jest do dnia dzisiejszego los wielkiej masy ludności polskiej na Śląsku.

Reformy agrarne, korzystne dla ludności polskiej, zostawały przeważnie martwą literą na papierze, ponieważ rząd śpieszył z ustawami wyjątkowymi na korzyść magnatów górnośląskich. Ci ostatni nieźle się też obłowili podczas «regulacji». Do r. 1848-go chłopci musieli im odstąpić prawie trzecią część ziemi, jaką posiadali i zapłacili gotówką przeszło pół miliona talarów indemnizacji.

Rewolucyjny rok 1848-y wywołał na Śląsku, ale prawie wyłącznie w jego niemieckich częściach, bunt głódowe. Doprowadzeni do rozpacz, chłopci napadali na zamki pańskie, palili i burzyli je, ni-

szcząc dokumenty i gwałtem zmuszali panów do zrzekania się danin i powinności. Wystraszony tym rząd zrozumiał, że należy wreszcie znieść resztki feudalizmu, ale i na nowej reformie (z r. 1850) Śląsk wyszedł gorzej od innych prowincji Prus. Gdy bowiem przeciętny obszar gospodarstwa włościańskiego, powstałego skutkiem tej ostatecznej regulacji, w Prusach Zachodnich wynosił 72 morgi, w Poznńskim — 55, na Górnym Śląsku dochodził on zaledwie do 23. Znowu więc sporo ziemi chłopskiej przywarło do posiadłości magnackich.

Bądź co bądź jednak rok 1848-y przyniósł i ludności polskiej na Górnym Śląsku niejedną zmianę dodatnią, przede wszystkim w dziedzinie szkolnictwa.

To ostatnie w polskiej części Śląska znajdowało się w położeniu wprost opłakanym. Rządowi pruskiemu chodziło przede wszystkim o germanizację, to też wprowadzono wykład niemiecki do szkół wiejskich parafjalnych nawet tam, gdzie ludność żadnego pojęcia o języku niemieckim nie miała.

Według statystyki urzędowej z roku

1827 w obwodzie regencyjnym Opol-
skim wszystkich szkół ludowych było
800. Otóż w 730 z nich wykład był nie-
miecki i miejscowego śląskiego narzecza
polskiego używano tylko do pomocy.
Szkółek polskich było tylko 70, ale wy-
kład w nich odbywał się w narzeczu
miejscowym i to tylko z musu, ponieważ
wykładali w nich starzy nauczyciele,
nieznający języka niemieckiego. W mia-
rę wymierania tych nauczycieli zastępo-
wano ich młodemi siłami, już doskonale
władającemi niemczyzną.

Rok 1848 wprowadził zmianę grun-
towną tych stosunków—zmianę, bardzo
korzystną dla żywiołu polskiego. Za-
wdzięczał on ją czysto osobistej inicja-
tywie radcy szkolnego (później biskupa)
Bernarda Bogedaina.

Był to Niemiec pochodzenia śląskiego,
syn włościanina z pod Głogowa i zara-
zem gorący patryjota niemiecki. Po ukoń-
czeniu uniwersytetu we Wrocławiu, aż
do roku 1848-go pracował jako radca
rządowy i szkolny w Poznańskim, ale
na wiosnę tego roku poprosił o przenie-
sienie do Opola, ponieważ był przeko-

nany, że niebawem Polska zostanie odbudowana i Poznańskie stanie się jej prowincją. Więc też jako patryjota niemiecki «pragnął pozostać obywatelem państwa niemieckiego i nie czuł w sobie powołania być czynnym świadkiem boleści rodzenia się odnawiającego się narodu polskiego». Będąc narodowcem niemieckim, Bogedain był jednocześnie znacnym człowiekiem, a przede wszystkim wytrawnym pedagogiem i szczerym miłośnikiem oświaty. Jako pedagog dbał on przede wszystkim o to, aby szkoła stała się źródłem oświaty, nie zaś narzędziem tego czy innego systemu politycznego.

Widząc straszną nędzę ludu polskiego na Górnym Śląsku, Bogedain wierzył, że prawdziwa oświata może znacznie lud ten podźwignąć. Prawdziwą zaś oświatę można dawać ludowi tylko w jego języku rodowitym. Przekonanie to Bogedain wcielał w życie, zaprowadzając na Śląsku polski język wykładowy. «Ludowi nie należy odbierać jego języka — pisał Bogedain — nie należy czynić ofiar z oświaty dla interesów językowych. Gier-

manizacja niech będzie pozostawiona łagodnemu wpływowi życia. Im bardziej wykształci się lud, chociażby w języku polskim, tym podatniejszy będzie na wpływy niemieckie i życie z jego germanizacją nie zrujnują jego religji i moralności. Niech-że więc język niemiecki będzie tylko przedmiotem nauki, o ile to nie zaszkodzi właściwej oświacie szkolnej».

Bogedain, kierując się względami wyłącznie pedagogicznymi, nie tylko wyrugował wykład niemiecki ze szkół górnośląskich, ale wprowadził do nich literacki język polski, choć władze szkolne, prezes naczelny Śląska i ministerstwo nakazywali posługiwać się n a r z e c z e m m i e j s c o w y m, bojąc się, że «pielęgnowanie języka wielkopolskiego może zaprowadzić Górnoślązaków w obręb polskiej narodowości i wielkopolskich usiłowań».

Gdy Bogedain stwierdził, że na Śląsku nie masz ani jednego księdza lub nauczyciela, którzyby potrafili ortograficznie pisać po polsku i nie koszlawali języka polskiego, sprowadził sporo sił facho-

wych z Poznańskiego i im powierzył wszystkie posady nauczycielskie w nowozałożonym seminarjum dla nauczycieli w Peiskretscham. Zaprowadził też obowiązkową naukę języka polskiego w innych seminarjach nauczycielskich na Górnym Śląsku i kazał w szkołach śląskich używać polskich podręczników naukowych.

Dziesięcioletnia działalność szkolna Bogedaina przyniosła błogie skutki. Wyniki nauczania w języku polskim były tak uderzające, że nawet po ustąpieniu Bogedaina system jego był utrzymywany. Jeszcze w roku 1863-im regjencja opolska wydała rozporządzenie, na mocy którego w «szkołach z większością polską należy udzielać nauki religji, czytania i pisania wyłącznie w języku ojczystym uczni, ponieważ używając dawniej (t. j. przed rokiem 1848-ym) także w szkołach polskich niemieckiego języka jako wykładowego, przekonano się, niestety, iż dzieci nie rozumieją tego, co czytają». System Bogedaina w zasadzie przetrwał aż do r. 1872-go, jakkolwiek liczba przedmiotów, wykładanych po

niemiecku, z biegiem czasu stale rosła i wykład polski zachował się głównie na najniższym stopniu nauki.

Bogedain wydawał na Śląsku polskie katechizmy i pieśni kościelne. On też założył w r. 1849-ym «Gazetę wiejską dla Górnego Śląska», tygodnik, wychodzący zresztą dosyć krótko w Opolu. Nie było to pierwsze pismo polskie na Górnym Śląsku. Poprzedził je «Tygodnik Polski», wydawany w latach 1842—1846 w Pszczynie.

Wogóle już w pierwszej połowie XIX stulecia pod wpływem idei demokratycznych, płynących z zachodu i wywołujących we wszystkich ziemiach zachodniosłowiańskich pierwsze drgnienia odrodzenia, daje się zaznaczyć i na Górnym Śląsku zainteresowanie pracą oświatową wśród ludu. Zainteresowanie to objęło z natury rzeczy przedstawicieli tylko tych kół oświeconych, które bezpośrednio stykały się z ludem, z tego ludu po największej części wyszły i interesy ludowe blisko brały do serca. Byli to nauczyciele i księża, jedyna inteligencja miejscowa, niezupełnie zniemczona.

Wśród tej właśnie inteligencji znajdowały się jednostki bardziej czynne i energiczne, które usiłowały szerzyć oświatę pozaszkolną wśród ludu górnośląskiego w jego języku rodzimym. One to podejmowały wydawnictwa przeznaczone dla ludu i rozchodzące się wśród niego w znacznej liczbie egzemplarzy. Wydawnictwa te, przeważnie treści religijnej, pod względem narodowym były dość bezbarwne.

Żywszym uczuciem narodowym zadrgały wydawnictwa Józefa Lompy (1797 — 1863), nauczyciela, organisty i pisarza ludowego, który był pierwszym szczerze po polsku usposobionym pisarzem ludowym na Górnym Śląsku. Wydał on, między innemi, bardzo licznemi pracami, «Rys dziejów Śląska» (Opole, 1822), a w nim przypominał rodakom, że są częstką narodu polskiego, niegdyś posiadającego własne państwo, do którego i dzielnica Śląska należała.

Dziełka Lompy miały treść pouczającą, przyzwyczały lud do czytelnictwa i zajmowania się praktycznemi sprawami życia. Zwłaszcza wielką popularno-

ścią cieszyły się jego powiastki o treści moralizującej.

Obok Lompy w tym samym kierunku działał nauczyciel S m ó ł k a i paru innych. Z pomiędzy księży, którzy garnęli się do pracy nad oświatą ludową, należy wymienić Fick a z Piekar i S z t a b i k a z Mikołowa (który zresztą uważał się za Niemca).

Działalność tych budzicieli śląskich nie mogła dać wyników poważnych, bowiem chłop śląski, na którego oddziaływali, był jeszcze zbyt ciemny, zbyt pochłonięty troską materialną, zanadto przegnębiony okropnymi warunkami pracy pańszczyźnianej, bardzo powoli przekształcającemi się na byt nieco znośniejszy pod wpływem reform agrarnych.

Kiedy nieliczna garstka nauczycieli i księży pochodzenia miejscowego usiłuje rozdmuchać iskrę poczucia narodowego wśród ciemnej i zgnębionej masy, na Śląsk przenikają wpływy polskie i z poza kraju. Zorganizowane przez patryjotów - demokratów w Krakowie «Stowarzyszenie Ludu Polskiego» oddziaływało między innymi na Śląsk, wy-

syłając tam swoich emisariuszy. Ośrodkiem oddziaływania na młodą inteligencję górnośląską stał się uniwersytet wrocławski, na którym było sporo Polaków z Kongresówki, obok licznych Górnoślązaków, teologów. Na uniwersytecie we Wrocławiu studjowało też niemało innych Słowian — Serbów Łużyckich i Czechów, ogarniętych nadówczas entuzjazmem odrodzieńczym. Młodzież słowiańska utworzyła stowarzyszenie naukowo-literackie, do którego należało sporo Górnoślązaków. Ci, stykając się z Polakami z innych dzielnic, przychodzili do świadomości narodowo-polskiej, przykład zaś Czechów i Łużyczan, znajdujących się niemal w takim samym położeniu, jak Ślązacy i dążących do pełni odrodzenia własnej narodowości, wywoływał i u nich chęć pracy w tymże kierunku. To też, kiedy nadszedł rok 1848, pokazało się, że świadomość narodowa poczyniła na Górnym Śląsku dość znaczne postępy.

Górnoślązacy biorą udział w zjeździe słowiańskim w Pradze czeskiej, składając oświadczenie, że wchodzą do sekcji

polskiej i chcą, aby ich kraj rodzinny dzielił losy narodu polskiego. Wybrani na Górnym Śląsku posłowie na sejm berliński: ks. Szafranek i Gorzała weszli do koła posłów polskich. Kiedy ks. Szafranek przedstawił wniosek, aby ludności polskiej na Śląsku zapewniono wolność narodową w kościele, szkole i sądzie, poparto go petycją, pokrytą tysiącami podpisami. O równouprawnienie narodowe żywiołu polskiego walczył wydawany w Bytomiu, pod redakcją Józefa Łepkowskiego, «Dziennik Górnośląski». Z inicjatywy Lompy, Łepkowskiego i Smółki, nauczyciela z Bytomia, zawiązało się specjalne towarzystwo, mające na celu zdobycie uprawnienia narodowości polskiej. Członkowie tego stowarzyszenia postanowili używać w mowie i piśmie wyłącznie języka polskiego. Zabrali się też oni do zakładania czytelni polskich w całym kraju i niebawem czytelnie takie powstały w Bytomiu, Lublińcu, Woźnikach, Rybniku i Mysłowicach.

Żywy ruch, wywołany wypadkami rewolucyjnymi 1848-go roku, które wzbu-

dziły dalekosiężne nadzieje szczupłej garstki rodzimej inteligencji górnośląskiej, nie posiadał jednak zbyt głębokich korzeni. Masy ludowe dopiero poczynają się budzić ze snu wiekowego i wszechstronna, planowa praca wśród tych mas dopiero teraz mogła być rozpoczęta.

Niestety, reakcja porewolucyjna zniszczyła w znacznej mierze załączki tej pracy, znaczna część jej zwolenników uległa prześladowaniom, stworzone już organizacje zostały przez rząd rozbite, szereg pism polskich upadł, i ruch, rokujący tak wielkie nadzieje, osłabł, przycichł i sączył się teraz jak skromny, słaby strumyczek.

Wobec wzmagającej się reakcji i odradzającego się systemu skrajnie germanizatorskiego przyszłość tego ruchu zdawała się poważnie zagrożoną. Wprawdzie szkolnictwo ludowe, oparte na zdrowych podstawach pedagogicznych przez Bogedaina, szybko zmniejszało analfabetyzm ludności polskiej, skutkiem czego rozszerzała się sfera czytających polskie wydawnictwa ludowe. Wprawdzie zwiększający się na nie popyt zwiększał

i liczbę tych wydawnictw, wprowadzie zjawiali się i nowi pisarze miejscowi, nie pozbawieni talentu, jak np. ksiądz D a m r o t h, zdolny poeta, wydający swe utwory pod pseudonimem Czesława Łubińskiego. Ale naogół biorąc, świadomość narodową Górnoszlazaków nie czyniła wielkich postępów, zaś poczucie łączności Śląska z resztą Polski bodaj że się nawet zmniejszyło. Górnoszlazacy, nie uważający się za Niemców, nie uważali się i za Polaków, samą zaś nazwę Polaków traktowali niekiedy jako coś obraźliwego, uwłaczającego.

Dopiero gwałtowna walka z katolicyzmem i klerem katolickim, jaką rozpoczął Bismark po wojnie francusko-pruskiej, kiedy sfery kierownicze niemieckie opanował szal szowinistyczny, dopiero ta walka stała się podniecią do odrodzenia narodowego ruchu polskiego na Górnym Śląsku.

ROZDZIAŁ III.

«Walka kulturalna» a Polacy śląscy. — Zgermanizowanie szkolnictwa. — Kościół katolicki a lud. — Centrum w obronie Polaków. — Karol Miarka. — «Katolik». — Adam Napieralski. — Rola inteligencji świeckiej w ruchu polskim. — Zaniechanie «walki kulturalnej». — Odwrót centrum. — Stosunek centrowców do ludu polskiego. — Bunt Polaków przeciwko centrum. — Hasło «precz z centrum!» — «Górnoślązak». — Wybory r. 1908-go. — Ślązacy w «Kole Polskim». — Wynik wyborów w r. 1912-go. — Germanizacja na Śląsku Austrjackim. — Wpływy czeskie. — Polacy protestantami. — Działalność «budzicieli». — Paweł Stalmach. — Ruch narodowo-polski w r. 1848-ym. — Śląsk a Galicja. — Reakcja porewolucyjna. — W dobie konstytucyjnej. — Stowarzyszenia i organizacje ekonomiczne. — Trudne położenie Cieszyńskiego.

System bezwzględnie antypolski, wprowadzony do polityki pruskiej przez Bismarka po r. 1870-ym, był pierwotnie niejako częścią składową ogólnej t. zw. «walki kulturalnej» (Kulturkampf), wy-

powiedzianej przez «żelaznego kancle-
rza» kościołowi katolickiemu w Prusach.

Jednym z pierwszych i zarazem najdo-
tkliwszym ciosem, jaki spadł na Górno-
ślązaków w dobie walki kulturalnej, było
zgermanizowanie szkolnictwa. W in-
nych prowincjach polskich Prus system
antypolski zwrócił się przede wszystkim
przeciwko językowi polskiemu w śred-
nich zakładach naukowych; do szkol-
nictwa ludowego zastosowany został
znacznie później. Na Górnym Śląsku
do pewnego stopnia polskim było tylko
szkolnictwo ludowe, wobec czego zaraz
pierwsze zarządzenia antypolskie skie-
rowały się przeciwko niemu, niszcząc je
całkowicie.

Rozporządzenie reglencji opolskiej z r.
1872-go zniosło dawne rozporządzenia
i zaprowadziło język niemiecki jako je-
dyny język wykładowy we wszystkich
szkołach bez wyjątku. Nauki czytania
i pisania miano udzielać już od pierwszej
klasy wyłącznie po niemiecku, w razie
potrzeby uciekając się do języka ojczy-
stego dzieci, jako pomocniczego, aby ro-
zumiały co czytają i piszą. Nauka poglą-

dowa i śpiew też miały być odtąd prowadzone po niemiecku, tak samo jak i reszta przedmiotów szkolnych. Nawet dla nauk religji dopuszczono wykład polski tylko na pierwszym stopniu, przy czym jednak nauka pamięciowa odrazu musiała być prowadzona po niemiecku. Na drugim stopniu przy nauce religji język polski odgrywał już rolę tylko pomocniczą, na trzecim wychodził zupełnie z użycia.

Lud górnośląski odczuł boleśnie tę reformę bismarkowską, zwłaszcza że stanowiła ona jedno z ogniw systemu, zwracającego się przeciwko wszystkiemu, co posiadało charakter katolicki.

Kościół katolicki podniósł rzuconą mu przez Bismarka rękawicę i stawiał opór, wciągając do walki z systemem rządowym szerokie masy ludu. Ażeby mieć w tych masach oparcie, duchowieństwo górnośląskie, nie tylko poczuwające się do polskości, ale nawet zniemczone i całkiem niemieckie, postanowiło stanąć w obronie praw narodowo-językowych ludu polskiego. Partja c e n t r u m, utworzona przez kler dla walki z prze-

śladującym kościół katolicki rządem, wystąpiła na Górnym Śląsku z żądaniem uwzględnienia języka polskiego w szkołach i tłumaczyła ludowi, jak krzywdzącym jest system bezwzględnej germanizacji. Pod wpływem agitacji duchowieństwa ruch polski na Górnym Śląsku ożywia się, zwłaszcza odkąd przyłączył się do niego zdolny pisarz Karol Miarka (1824—1882).

Miarka pochodził z ludu, ale poczucie polskości było u niego, jak u większości inteligencji ludowej na Górnym Śląsku, bardzo słabe. Po skończeniu seminarjum nauczycielskiego został nauczycielem ludowym w swojej wsi rodzinnej, Pielgrzymowicach, i spełniał sumiennie obowiązki urzędowe. Pisywał wiersze i powiastki po niemiecku, a za napisanie pruskiej pieśni patryjotycznej otrzymał od rządu 20 talarów nagrody. Dopiero później, kiedy już miał przeszło 35 lat, zapoznał się bliżej z literaturą polską i dziejami Polski, co go skłoniło do pisanie po polsku. Pierwsza jego powieść polska «Górka Klemensowa» ukazała

się w «Gwiazdzie Cieszyńskiej» w roku 1861-ym.

Wkrótce potem, nie przestając być nauczycielem wiejskim, objął redakcję «Zwiastuna Gornośląskiego», wychodzącego w Piekarach i przeniósł go do Królewskiej Huty. Uprzednio jeszcze wydał kilka broszurek, trafnie malujących położenie ludu polskiego na Górnym Śląsku. Jego dawniejszy patryjotyzm pruski szybko stopniał, z jednej strony pod wrażeniem coraz bardziej uwydatniającego się systemu germanizatorskiego w szkołach, z drugiej zaś pod wpływem bliższego zetknięcia się z polskimi działaczami narodowymi na Śląsku Austryjackim.

W r. 1869-ym Miarka rzuca zawód pedagogiczny i całkowicie poświęca się dziennikarstwu polskiemu oraz agitacji narodowej. Zakłada w Królewskiej Hucie towarzystwo narodowe i robotnicze, zwołuje zgromadzenia ludowe i na nich budzi świadomość narodową ludu polskiego. Objąwszy redakcję «Katolika», który począł wychodzić w Królewskiej Hucie, Miarka uczynił zeń pismo wpły-

wowe, dość szeroko rozchodzące się wśród ludu górnośląskiego.

Kiedy wybuchła «walka kulturalna», kler górnośląski udzielił wydatnego poparcia «Katolikowi», który teraz szybko zdobywa sobie wielką liczbę odbiorców. Wpływ «Katolika», ostro zwalczającego system bismarkowski, stale wzrasta. Jednocześnie Miarka, pozyskawszy trwałe podstawy finansowe dla swej pracy, rozszerza działalność wydawniczą, zakładając księgarnię, organizuje czytelnie i kółka katolickie w rozmaitych ośrodkach kraju i staje się widoczną głową opozycyjnego ruchu ludowego o cechach polskich.

Działalność publicystyczno-agitacyjna Miarki ogromnie utrudniała zadanie rządowi, który też imał się różnych środków, aby energicznego agitatora zgnać i unieszkodliwić. Wsadzono go do więzienia za przekroczenie prasowe, ale to się na nic nie przydało. Wówczas postanowiono go przekupić, ofiarując mu za «Katolika» wraz z księgarnią 94 tysięcy marek, z warunkiem, że się usunie od wszelkiej działalności. Pokusa była

zbyt silna i Miarka gotów był już przystać na tak ponętną materialnie propozycję. Wziął nawet zadatek, ale go nazajutrz zwrócił. Prześladowania rządowe zmusiły wreszcie Miarke do opuszczenia Śląska Pruskiego i przeniesienia się do Cieszyna.

Ale «Katolik» nie upadł. Objął go po Miarce proboszcz bytomski, ksiądz Radziejewski, prowadząc pismo w dalszym ciągu w tym samym duchu.

«Katolik» stał na gruncie obrony interesów kościoła katolickiego i dowodził potrzeby uwzględniania praw językowych Polaków w życiu publicznym. Obrona polskości, właściwie mówiąc, była tylko dodatkiem, przedewszystkiem chodziło o sprawę katolicyzmu. To też świadomość narodowa, jaką «Katolik» szerzył, nie była głęboka. «Katolik» nie starał się o wytworzenie łączności Polaków górnośląskich z resztą ziem polskich, chociażby tylko zaboru pruskiego. Przeciwnie, pod względem politycznym «Katolik» był właściwie organem centrum katolickiego, jak wiemy, w przeważnej części niemieckiego, reprezento-

wał jego interesy, agitował przy wyborach za kandydatami centrowemi bez różnicy narodowości i wystrzegał się omawiania tematów ogólnopolskich. Szerząc się między ludem, budził on ducha opozycji przeciwko rządowi, przyzwyczajał coraz szersze masy do czytania wydawnictw polskich, ale na tym się ograniczało jego znaczenie.

Za czasów największego wybujańia wpływu «Katolika» świadomość narodowa Górnoszlązaków nie tylko nie postąpiła naprzód, ale się nawet cofnęła w porównaniu z r. 1848-ym, kiedy to poczucie łączności ogólnopolskiej było dość żywe, a posłowie górnośląscy, jak już wiemy, przyłączyli się do reszty reprezentacji polskiej dzielnic pruskich.

Polskość dla centrowców nie była celem, jeno środkiem. I cały ten ruch, jaki zwolennicy centrum wśród ludu górnośląskiego budzili za pomocą pism, związków, licznych wieców i t. d., nie posiadał charakteru narodowo polskiego. Kierownicy tego ruchu, z bardzo nielicznymi wyjątkami, byli Niemcami z kultury i przekonania, jakkolwiek pochodzili naj-

częściej z ludu miejscowego. Nawet inteligencja świecka, wprawdzie niesłychanie nieliczna, jaka brała udział w tym ruchu, szła w kierunku nadanym mu przez duchowieństwo, a pozbawionym cech ściśle narodowych. Rozumie się, że działalność ta, posiadająca tak wybitnie wyznaniowy charakter, zupełnie ignorowała Polaków - protestantów, oddając ich na pastwę germanizacji.

Prawie zupełny brak miejscowej polskiej inteligencji świeckiej spowodował przenoszenie się na grunt śląski polskiej inteligencji zawodowej z Poznańskiego i z Prus Zachodnich. Dziennikarze, adwokaci, lekarze ściągają stamtąd na Górny Śląsk, znajdując tu szerokie pole zarobkowania, a zarazem wdzięczne warunki pracy społeczno-narodowej. I inteligencja ta odegrała bardzo wybitną rolę w dalszym rozwoju unarodowiania się Górnego Śląska. Wychowani w prowincjach o świeżych jeszcze polskich tradycjach narodowo-państwowych, wszyscy ci inteligenci przynosili z sobą na Górny Śląsk poczucie polskości innego rodzaju, aniżeli świadomość odrębności

szczepowo-prowincjonalnej Górnoślązków. Jakkolwiek i ta inteligencja napływowa przystosowywała się do miejscowych warunków, a pod względem politycznym stawiała na gruncie centrowym, to jednak był pewien rys znamieny, różniący ją zasadniczo od miejscowej inteligencji duchownej. Oto dla pierwszej polskość nie była jedynie środkiem, stanowiła ona dla nich cel sama w sobie. To też wpływ jej pogłębiał świadomość narodową ludności górnośląskiej i wznosił tę świadomość na wyższy stopień.

Najwybitniejszym przedstawicielem tej inteligencji napływowej był Adam Napieralski, który objął redakcję «Katolika» po ks. Radziejewskim i uczynił z tego pisma organ ogromnie wpływowy. Nadzwyczaj ostrożny zwolennik bardzo powolnego i stopniowego uświadamiania ludu pod względem narodowym, Napieralski stał w ciągu kilkudziesięcioleci na gruncie centrowym, ale prowadzony przez niego «Katolik», bądź co bądź, już daleko wyraźniej stawiał sprawy polskie na porządku dziennym, jakkolwiek wciąż jeszcze sprawy

wyznaniowe traktowane w nim były jako najważniejsze. Wyraźniejsze stanowisko zajęła «Gazeta Opolska», prowadzona przez Poznańczyka Bronisława Koraszewskiego.

Powoli inteligencja świecka — głównie napływowa — wraz z paru jednostkami pochodzenia miejscowego zaczyna rej wodzić w ruchu polskim na Górnym Śląsku. Było to tym naturalniejsze, że ogół duchowieństwa górnośląskiego stopniowo odsuwał się od pracy wśród ludu, która stawała się dla niego po r. 1883-im wprost zbyteczną. Rząd pruski bowiem cofał się ze stanowiska wyraźnie antykatolickiego, aż wkońcu «walka kulturalna» została zupełnie zaniechana. Kościół katolicki przestał być przedmiotem ucisku, kleru już nie prześladowano, wobec czego olbrzymia część centrowców śląskich przestała dbać o interesy ludu polskiego i nie tała się ze swym patryjotyzmem niemieckim, który u pewnych przedstawicieli z obozu centrowego zwoleńca przekształcał się na zwykły szowinizm i hakatyzm. Jednocześnie przecież centrum uważało Górny Śląsk za swoją

zdobycz polityczną i żądało od Górnoślązaków, ażeby bez zastrzeżeń popierali przy wszelkich wyborach kandydatów centrowych i wrogo traktowali wszelkie dążności t. zw. «wielkopolskie», t. j. usiłujące zbliżyć Górny Śląsk z resztą prowincji polskich.

Niedość na tym. Wzamian za głosowanie posłów centrowych w sejmie pruskim i w parlamencie Rzeszy niemieckiej przeciwko wszelkim wnioskom antypolskim partja centrowa żądała, aby lud polski godził się bez szemrania na tych kandydatów, których kierownictwo centrum wyznaczy, chociażby ci kandydaci byli osobiście wrogo względem Polaków usposobieni. Nie było mowy o tym, aby w okręgach o przeważającej ludności polskiej stawiano z zasady kandydatów-centrowców narodowości polskiej. Narzucano takim okręgom Niemców i nawet otwartych wrogów ruchu polskiego, jak ów hr. Ballestrem, który na publicznym zgromadzeniu głosił konieczność «prania po pysku» agitatorów wielkopolskich.

Centrowcy nie zdawali sobie sprawy

z faktu, że kilkunastoletnia działalność «Katolika», «Gazety Opolskiej», «Nowin Raciborskich» i innych pism tego rodzaju wraz z osobistym oddziaływaniem inteligencji napływowej popchnęły rozwój świadomości narodowej Górnoszlązaków znacznie naprzód. Tymczasem pewna, i to coraz większa część ludności górnośląskiej już nie zadowalała się mdłą obroną polskości przez centrum niemieckie i pragnęła widzieć w sejmie i w parlamencie własnych wybrańców, Polaków, chociażby ci i należeli do centrum, nie zaś do «Koła Polskiego». Pod partiem z dołu na stanowisku tym stają i pisma polskie. I oto stosunki między partją centrową a jej polskimi zwolennikami zaczynają się psuć, pomimo że «Katolik» i Napieralski w dalszym ciągu usiłują zachować łączność polsko-centrową, czyniąc ustępstwa, nierzadko zupełnie nie dające się pogodzić z poczuciem godności narodowej.

W r. 1893-im ludność górnośląska otwarcie buntuje się przeciwko narzuceniu jej kandydatów niemiłych i wybiera posła Polaka. To samo powtórzyło się

w r. 1894 i 1895. Jednakże wybrani przez ludność polską, wbrew woli centrum, posłowie wstępowali w dalszym ciągu do klubu centrum w sejmie i w parlamencie, i w ten sposób wyniki tego nowego prądu były połowiczne. «Katolik» dokładał wszystkich sił, aby podległość Górnego Śląska partji centrowej nie została zniszczona i w ten sposób opóźniał dalszy rozwój świadomości ludu polskiego w tej dzielnicy.

Jednakże dawnego stanu rzeczy niepodobna było dłużej utrzymać. Niezadowolone z centrum rośnie coraz bardziej, świadomość narodowa wśród najinteligentniejszych kół ludu, zwłaszcza, pomiędzy robotnikami przemysłowemi pogłębia się. I trzeba tylko było kogoś, ktoby otwarcie rzucił hasło: «precz z centrum!», aby za tym hasłem poszły dziesiątki tysięcy Górnoszlazaków, wbrew woli i usiłowaniu «Katolika» i Napieralskiego.

Takie hasło padło w r. 1901-ym z łamów nowego pisma, założonego w Katowicach przez grono osób, stojących na gruncie dążności narodowo demokra-

tycznych, wszechpolskich. Pismem tym był «Górnoślązak», który szerzył pogląd, że wobec bardzo już znacznych postępów uświadomienia narodowego ludności polskiej na Górnym Śląsku należy zupełnie zerwać z centrum i wszędzie wybierać posłów Polaków, którzyby przystępowali do «Koła Polskiego».

Przeciwko temu wystąpili z całą gwałtownością nie tylko centrowcy, ale i «Katolik». «Górnoślązak» tedy zwrócił się ostro przeciwko «Katolikowi» i, pomimo że ten posiadał wpływ olbrzymi, «Górnoślązakowi» udało się zdobyć mnóstwo zwolenników. Na stanowisku narodowo polskim, oprócz «Górnoślązaka», stały «Głos Polski» i «Straż nad Odrą». Założone zostało «Towarzystwo wyborcze», które zajęło się przygotowaniem gruntu do samodzielnego wystąpienia przy zbliżających się wyborach parlamentarnych.

Podczas wyborów w r. 1903-im doszło do walki namiętnej dwóch obozów. Centrowcy postawili wszędzie własnych kandydatów, których popierał «Katolik». «Górnoślązakowcy» wysunęli własne

kandydatury, zwalczane zgodnie przez «katolików» i centrowców. Skutkiem istnienia tego sojuszu centrum i tym jeszcze razem zwyciężyło, ale, mimo to, na kandydatów polskich padło 44,000 głosów, jeden zaś z nich, Wojciech Korfanty, redaktor «Górnoślązaka», został wybrany i wstąpił do «Koła Polskiego». W ten sposób w wieloletniej tradycji wybierania na Górnym Śląsku tylko kandydatów centrum został uczyniony wyłom, co nie mogło nie pociągnąć za sobą skutków bardzo poważnych.

Wielka liczba zwolenników hasła: «precz z centrum!» przekonała ostatecznie i Napieralskiego, że dalsze podporządkowywanie się partji centrum nie odpowiada już usposobieniu najbardziej świadomej części ludności górnośląskiej. Następuje tedy zbliżenie się «katolików» i narodowych demokratów, tworzy się jeden wspólny komitet wyborczy i przy wyborach 1907 go roku Polacy stawiają w całym szeregu okręgów górnośląskich samodzielnych kandydatów, w tej liczbie i Korfantego i Napieralskie-

go. Zdobywają oni 115,000 głosów i wchodzi do «Koła Polskiego» w liczbie 5-ciu.

Wybory te były zamanifestowaniem faktu, że Górny Śląsk w osobie jego przodujących politycznie żywiołów dąży do zespolenia się z resztą dzielnic polskich i staje na gruncie samodzielnym, niezależnym od centrum niemieckiego. Zadaniem przedstawicieli i kierowników ludu polskiego było dążyć do utrwalenia tego prądu, do oparcia go na niewzruszonych podstawach poważnej pracy organizacyjnej i kulturalnej, odpowiadającej żywotnym interesom ekonomiczno-społecznym i polityczno-narodowym ludności polskiej.

Jednakże dalszy rozwój wypadków pokazał, że przywódcy ludu polskiego na Górnym Śląsku nie sprostali spadającym na nich zadaniom. Nie podjęli oni pracy narodowo-kulturalnej na szerszą skalę, zaniedbali organizacji, na trybunie parlamentarnej w Berlinie nierzadko znajdowali się w sprzeczności z interesami i pragnieniami licznych rzesz robotniczych Górnego Śląsku. W dodat-

ku i stosunki wewnętrzne w obozie polskim dużo pozostawiały do życzenia. Korfanty zupełnie niespodzianie przeszedł do obozu «katolików», zmuszony do tego pobudkami natury wyłącznie materialnej, i osłabił tym mocno powagę ruchu narodowo-demokratycznego, reprezentującego bardziej radykalne pod względem narodowym skrzydło obozu polskiego.

Z tego wszystkiego skorzystali nietylko socjaliści polscy, którzy radykalizmem swych dążeń społecznych, oraz ostrą walką z germanizacją, pociągęli za sobą znaczną część robotników, ale i centrowcy, którym udało się odzyskać część utraconego wpływu. W rezultacie przy wyborach w r. 1912-ym obozowi «Koła Polskiego» nie udało się zdobyć na centrowcach dwóch nowych okręgów, jak się tego spodziewano. Z wielkim trudem — i to przeważnie w wyborach ściślejszych kandydaci «Koła Polskiego» utrzymali się w 4-ch okręgach, ale liczba głosów, oddanych na wszystkich tych kandydatów, spadła w porównaniu z wyborami poprzednimi o prze-

szło 20,000 głosów. Jednocześnie centrowcy zdobyli na Górnym Śląsku 16,000 głosów polskich i 4 mandaty, socjaliści zaś polscy i niemieccy po 15,000 głosów.

* *

I część austriacka Śląska po rozpadnięciu się jego na dwie dzielnice państwowe, była w tym samym stopniu zgermanizowana co i pruska. I tu tylko masy ludowe zachowały język polski, gdy wszystkie inne warstwy zniemczyły się zupełnie. Ale i masy ludowe nie posiadały polskiej świadomości narodowej, gdyż oderwane były w ciągu stuleci od pnia macierzystego i ulegały wpływom obcym—niemieckim i czeskim.

Właśnie na południowo-zachodnich krańcach Śląska silny był wpływ czeski. Duchowieństwo czeskie i nauczycielstwo—były to jedyne żywioły oświecone, bezpośrednio stykające się z ludem wiejskim księstwa Cieszyńskiego. W kościołach rzymsko-katolickich panowała niepodzielnie czeszczyzna, nawet w tych miejscowościach, gdzie Czechów wcale

nie było, gdzie ludność była czysto polska. Tak samo i w szkołach wiejskich uczono po czesku. Tylko na Polaków-protestantów, stanowiących nie wiele więcej niż trzecią część ludności polskiej Cieszyńskiego, czeska kultura nie miała tego wpływu, albowiem wśród nich od wieku XVI-go zapanował język polski w kościołach, szerzyły się wydawnictwa polskie — przekłady biblij, psalterze, kancjonały i t. d. Protestanci tedy zachowali w daleko większej czystości swój charakter polski. Ale i u nich świadomość narodowa w głębszym znaczeniu nie istniała.

Skutkiem tych przyczyn dopiero po dłuższej pracy «budzicieli», działających z tych samych pobudek i pod wpływem tych samych prądów demokratycznych, co i pierwsi działacze polscy na Śląsku Pruskim, lud polski w Cieszyńskim budzi się do samodzielnego życia narodowego. Tak samo jak i na Śląsku Pruskim, odrodzenie narodowości polskiej staje na trwalszych podstawach dopiero w dobie wypadków rewolucyjnych roku

1848-go, choć zaczątki jego, acz dość nikłe, dadzą się zaznaczyć i wcześniej.

Czym dla Śląska Pruskiego byli Lompa i Miarka, tym dla Cieszyńskiego stał się **Paweł Stalmach** (1824—1891).

Stalmach urodził się w Bażanowicach pod Cieszynem w rodzinie niezbyt zamożnego włościanina-ewangelika. Pierwotnie chodził do szkoły ewangelickiej, gdzie bądź co bądź uczono trochę po polsku. Przeszedł jednak do gimnazjum w Cieszynie, zapomniał i tych początków polszczyzny, jakie wyniósł był ze szkoły elementarnej i zniemczył się prawie zupełnie. Dopiero pod wpływem studjów nad dziełami Szafarzyka i innych uczonych czeskich obudziło się w nim poczucie polskie, na tle ogólnosłowiańskim.

Wśród uczniów gimnazjum cieszyńskiego powstało w roku 1842-im kółko, które zabrało się do uczenia się gramatyki polskiej i zgromadziło małą biblioteczkę książek polskich. Nie mając nikąd pomocy, w dodatku prześladowani przez profesorów i władzę gimnazjalną, członkowie tego kółka nie potrafili

utrwalić swych wpływów na młodszych kolegów i praca ich nie dała na razie poważniejszych wyników.

Stalmach wyjechał na studia teologiczne do Preszburga na Węgrzech, gdzie się zetknął z przedstawicielami innych szczepów słowiańskich, gorąco przejętemi dążnościami odrodzieńczymi. Wpływ tych kolegów utrwalił poczucie narodowe Stalmacha i pobudził go do pracy. Przeniósłszy się na teologję do Wiednia, Stalmach wszedł w bliższe stosunki z Polakami z Galicji, co wpłynęło na utrwalenie w nim poczucia łączności ogólnopolskiej. Z Wiednia Stalmach nawiązał stosunki z dawnymi swymi kolegami gimnazjalnemi i pobudzał ich do działalności w duchu narodowym.

Kiedy w r. 1848-ym w Wiedniu wybuchła rewolucja, Stalmach przekonywał ich, że powinni wykorzystać sytuację polityczną i upomnieć się o prawa narodowe ludności śląsko-polskiej. Pod wpływem Stalmacha utworzyło się w Cieszynie kółko polskie, składające się z d-ra Ludwika Kluckiego, adwokata Andrzeja Cienciały, pastora Jana Heczki, nauczy-

ciela Pawła Śliwki, notariusza Jędrzeja Kotuli, wreszcie księdza Janusza. Założyli oni (w maju r. 1848-go) pierwsze pismo polskie — «Tygodnik Cieszyński» — towarzystwo młodzieży uczącej się po polsku, czytelnię ludową i bibliotekę kraju Cieszyńskiego. Stalmach pojechał na zjazd słowiański do Pragi i tam przyłączył się do sekcji polskiej, dokumentując tym łączność Śląska z resztą Polski.

Sprawami śląskimi zainteresowali się i Polacy galicyjscy, to też «Tygodnik Cieszyński» zdobył sporo prenumeratorów w Galicji. Kiedy zaś po stłumieniu rewolucji zapanowała reakcja, tłumiąca w Galicji z całą brutalnością każdy głos, który występował z krytyką bezprawi biurokracji, poczęto nadsyłać z Galicji do «Tygodnika Cieszyńskiego» korespondencje, ostro krytykujące gospodarkę władz austriackich. Skutkiem tego «Tygodnik Cieszyński» został w Galicji zakazany, co go przyprowadziło o stratę znacznej liczby prenumeratorów. To podszarpało byt jego. Zwinięto więc «Tygodnik Cieszyński» i przekształcono go

na miesięcznik «Gwiazdkę Cieszyńską», pismo literackie z dodatkiem, zawierającym przegląd ważniejszych wypadków politycznych. Z wielkim trudem utrzymywano to pismo w dobie reakcji, kiedy biurokracja miejscowa ostro występowała przeciwko dążnościom odrodzieńczym Śląska Cieszyńskiego, zamykając nawet tak skromne instytucje jak czytelnia ludowa w Cieszynie.

Dopiero po klęsce wojennej Austrii w roku 1859-ym zaczęto uwzględniać w pewnej mierze żądania narodowe ludów, poddanych berłu Habsburgów, miarkując bardzo znacznie system germanizatorski. W zmienionych warunkach odżył i rozwinął się poważnie polski ruch narodowy na Śląsku, który pokrył się niebawem całą siecią organizacji polskich. W r. 1861-ym założono ponownie czytelnię ludową w Cieszynie, w r. 1868-ym zorganizowano «Towarzystwo Rolnicze», w następnym — nauczyciele okręgu cieszyńskiego skupili się we własnej, odrębnej organizacji. We wrześniu r. 1871-go Polacy po raz pierwszy przeprowadzili swych posłów do

sejmu opawskiego, zaś w dwa lata później przy wyborach do parlamentu austriackiego w gminach wiejskich Cieszyńskiego zwyciężył kandydat narodowy, Jerzy Cienciała, który wstąpił do «Koła Polskiego». Od tego czasu posłowie ślascy stale są członkami klubów polskich w parlamencie wiedeńskim — «Koła Polskiego» i (o ile to dotyczy socjalistów) «Polskiego klubu socjalno-demokratycznego».

Obok stowarzyszeń o charakterze politycznym i kulturalnym, wśród których najważniejszą rolę odgrywa istniejąca od r. 1884-go «Macierz szkolna księstwa Cieszyńskiego», powstał cały szereg instytucji ekonomicznych, jak «Bazar», »Towarzystwo oszczędności i zaliczek«, «Bank rolniczy» i t. d.

Śląsk Cieszyński wszedł ostatecznie na drogę normalnego rozwoju. W porównaniu z tym strasznym uciskiem narodowym, jakiemu ulegał i ulega w dalszym ciągu Śląsk Pruski, położenie Śląska Cieszyńskiego jest bez porównania korzystniejsze. Jednakże i tu rozwój życia narodowego spotyka na swej drodze

niezmierne przeszkody, które musi obalać za pomocą nadzwyczajnego naprężenia sił przy moralnym i materjalnym poparciu społeczeństwa innych ziem Polski. Źródło tych przeszkód tkwi w całości kształcie stosunków polityczno-społecznych i ekonomiczno-kulturalnych kraju.

Tak samo, jak i na Śląsku Pruskim, polska ludność Cieszyńskiego składa się z robotników, chłopów, bardzo nielicznego mieszczaństwa i garści inteligencji. Wszystko, co jest zamożniejsze, co zajmuje stanowisko wyższe na drabinie społecznej, co rozporządza wpływem i znaczeniem poważniejszym, jest żywiołowi polskiemu obce i wrogie. Pod jednym wszakże względem zachodzi różnica między Śląskiem Pruskim a Cieszyńskim. Gdy na Śląsku Pruskim bezwzględnie panującym żywiołem jest niemiecki, zaś czeski (w Raciborskim) znajduje się bodaj w jeszcze gorszym położeniu niż polski, na Śląsku Cieszyńskim Czesi, acz stanowiący małą część ludności, posiadają wpływ bardzo znaczny i wpływu tego używają w całej pełni na niekorzyść Polaków.

Wprawdzie w Cieszyńskim niema tego systemu, który skazuje na Śląsku Pruskim ludność polską na zagładę pod względem narodowym, wprawdzie Polacy śląscy mogą walczyć z powodzeniem o swe prawa, zdobywać ich rozszerzenie w szkołach, sądach, urzędach i w życiu publicznym;—nie mniej jednakże walka ich z przewagą niemiecką i zaborczością czeską jest nader uciążliwa i w rezultatach swych nieraz dosyć niepewna.

ROZDZIAŁ IV.

Statystyka narodowościowa Śląska Pruskiego. — Polacy i Niemcy. — Wnioski co do rozwoju ludności polskiej. — Statystyka szkolna. — Stosunki wyznaniowe. — Stosunki społeczne. — Szkolnictwo. — Kościół. — Obozy polityczne. — Wydawnictwo «Katolika». — Narodowi demokraci. — Socjaliści polscy. — Okręgi wyborcze. — Wynik ostatnich wyborów parlamentarnych i jego znaczenie.

Statystyka narodowościowa nie tylko w Prusach, ale i wszędzie, gdzie jest prowadzona, ulega fałszowaniu ze względów politycznych. Narodowość panująca zawsze bowiem usiłuje wykazać swą przewagę. Ponieważ zaś czynniki, przeprowadzające statystykę narodowościową, prawie zawsze należą do narodowości panującej, przeto cyfry, odnoszące się do ludności ujarzmionej, zwykle są fałszywe i niekorzystne dla niej. I prawdy istotnej w tej dziedzinie dojść

jest bardzo trudno, ponieważ dla zbliżenia się do niej* trzeba przeprowadzać zmuadne zestawianie rozmaitych danych statystycznych, gromadzonych przez różne ciała i instytucje, choć i to rzadko daje obraz zupełnie ścisły i prawdziwy. W Prusach porównanie statystyki narodowościowej ze statystyką szkolną pozwala na pewne skorygowanie danych pierwszej. Tak samo i statystyka wyborcza rzuca niekiedy jaskrawe światło na rzeczywisty stosunek dwóch walczących ze sobą narodowości. Wszystko to jednak nie daje możliwości zupełnie dokładnie stwierdzić wzajemne ustosunkowanie się sił narodowych i, bądź co bądź, urzędowa statystyka narodowościowa zawsze musi być główną podstawą obliczeń i wniosków.

Według statystyki urzędowej, w roku 1905 cały Śląsk Pruski miał 4,833,943 mieszkańców, w czym 3,548,173 Niemców, 1,221,208 Polaków, 70 Mazurów, 16 Kaszubów i 63,416 dwujęzycznych*).

*) Mazurów i Kaszubów tendencyjna statystyka pruska uważa za odrębne od Polaków na-

Przy spisach ludności, dokonanych w latach 1890, 1900 i 1905, wzajemne ustosunkowanie się poszczególnych grup narodowościowo-językowych przedstawiało się na Śląsku Pruskim w sposób następujący:

Cały Śląsk.

Rok	Niemcy	‰	Polacy	‰	Dwujęz.	‰
1890	3,105,843	735.21	973,554	230.46	42,687	10.10
1900	3,377,655	723.44	1,100,831	235.78	81,074	17.37
1905	3,548,173	717.87	1,221,268	247.09	63,416	12.83

Ten sam stosunek w poszczególnych obwodach regencyjnych przedstawiają trzy zestawienia poniższe:

Obwód regencyjny Lignicki.

Rok	Niemcy	‰	Polacy	‰	Dwujęz.	‰
1890	1,009,830	964.13	5,577	5.32	1,454	1.39
1900	1,063,699	964.38	7,026	6.37	1,805	1.64
1905	1,089,262	961.28	12,138	10.71	1,102	0.79

rodowości. Dawniej istniała tendencja do wyodrębnienia i Polaków śląskich w grupę «Wasserpolaków», ale to się nie udało jako zupełny nonsens językowo-etnograficzny... «Dwujęzyczni» — są to prawie wyłącznie Polacy o niedostatecznie rozwiniętej świadomości narodowej, którzy podają języki polski i niemiecki jako rodowite. Można ich w każdym razie z zupełną słuszością zaliczyć do rubryki Polaków.

Obwód regencyjny Wrocławski.

Rok	Niemcy	‰	Polacy	‰	Dwujęz.	‰
1890	1,529,490	956.34	49,249	30.79	9,509	5.95
1900	1,629,559	959.85	45,575	26.84	8,983	5.29
1905	1,701,724	959.33	50,365	28.39	8,220	4.63

Obwód regencyjny Opolski.

Rok	Niemcy	‰	Polacy	‰	Dwujęz.	‰
1890	566,523	359.07	918,728	582.31	31,724	20.11
1900	684,397	366.35	1,048,230	561.11	170,296	37.63
1905	757,187	371.97	1,158,765	569.25	54,094	26.57

Rozpatrując cyfry, dotyczące całej prowincji Śląskiej, moglibyśmy dojść do wniosku bardzo pomyślnego dla Polaków. Pokazuje się bowiem, że w ciągu lat piętnastu (1890 — 1905) ogólna liczba Polaków nie tylko wzrosła absolutnie i procentowo, ale wzrastała nawet szybciej niż liczba ludności niemieckiej. Niestety, wniosek taki byłby złudny, gdyż wynika głównie z cyfr, dotyczących dwóch tych obwodów regencyjnych, w których wzrost ludności polskiej ma znaczenie bardzo nikłe, gdyż dotyczy przeważnie ludności napływowej.

Tak w obwodzie regencyjnym Lignickim od r. 1890 do 1900-go liczba Po-

laków wzrosła o 25.98‰, zaś od r. 1900 do 1905 nawet o 72.76‰, gdy Niemcy w pierwszym z tych okresów wzrosli tylko o 5.33‰, w drugim zaś o 2.40‰. Ten więc wzrost Polaków oznacza napływ robotniczej ludności polskiej na czysto niemieckie, a raczej na od bardzo dawna zniemczone terytorjum Dolnego Śląska.

W obwodzie regencyjnym Wrocławskim liczba Polaków w dobie 1890 – 1900 zmniejszała się absolutnie i dopiero od r. 1900 do 1905-go wzrosła. Niestety, wzrost ten dotyczył również prawie wyłącznie ludności napływowej, gdyż w tych powiatach regencji, które bezpośrednio przytykają do zwartego polskiego obszaru narodowościowego w Poznańskim, ludność polska widocznie topnieje. W powiecie namysłowskim Polaków było:

Rok	absolutnie	procentowo
1890	12,894	35.23
1900	9,806	28.38
1905	8,068	23.82

W powiecie sycowskim było ich:

Rok	absolutnie	procentowo
1890	21,346	42.67
1900	20,064	41.79
1905	18,024	38.38

Po odrzuceniu danych z dwóch sąsiednich obwodów regencyjnych, mających przejrzystość obrazu stosunków narodowościowych w Opolskiem, będziemy musieli stwierdzić, że Niemcy liczebnie rosną w tym ostatnim szybciej od Polaków.

Regencja Opolska	wzrost $\%$	
	Niemców	Polaków
1890—1900	o 20.81 $\%$	o 14.10 $\%$
1900—1905	o 10.64 $\%$	o 10.55 $\%$

W niektórych powiatach daje się spostrzec absolutne zmniejszenie się ludności polskiej (np. w lublinieckim o 19.80 $\%$, w raciborskim, w Gliwicach i Katowicach). Niemców absolutnie ubyło w pięciu powiatach, ale trzy z nich są niemieckie, w których wogóle ludności uby-

wa skutkiem emigracji. Z powiatów o zwartej ludności polskiej Niemców ubyło w strzeleckim i prudnickim. Na ogół w latach 1900—1905 Polacy wzrosli kosztem Niemców w 10 powiatach—przede wszystkim w siedmiu powiatach o większości niemieckiej, w tym, w dwóch miejskich. Natomiast Niemcy kosztem Polaków w 15 powiatach Śląska.

Wielki wzrost Niemców, dający się też stwierdzić w latach 1905—1910, kiedy np. liczba ludności polskiej w powiecie zabrskim spadła poniżej 60, tłumaczy się przede wszystkim emigracją niemiecką do powiatów przemysłowych, gdy emigracja polska z Królestwa i Galicji jest sztucznie niedopuszczana na Śląsk Pruski.

Pewne światło na stosunki narodowościowe Górnego Śląska rzuca statystyka szkolna, która jest do pewnego stopnia pewniejsza od statystyki językowej, daleko bezczelniej fałszowanej i nakręcającej dla względów polityki germanizacyjnej. Otóż ze statystyki szkolnej wynika, że w obwodzie regencyjnym Wrocławskim germanizacja szerzy się dość

szybko. W r. 1886-ym było tam uczniów, mówiących tylko po polsku, 8,408, po polsku i po niemiecku (t. j. dwujęzycznych) 4,677. W dwadzieścia lat później — w r. 1906-ym — pierwszych było tylko 5,269, drugich 4,996. Procent uczniów-Polaków spadł z 47.9⁰/₀₀ na 34.2⁰/₀₀. Natomiast w obwodzie regencyjnym Opolskim statystyka szkolna jest dla Polaków dość pocieszająca. Liczba uczniów polskich (względnie dwujęzycznych) wzrasta szybciej niż niemieckich. Liczba tych ostatnich procentowo zmniejsza się.

Rok	Niemcy	⁰ / ₀₀	Polacy	⁰ / ₀₀	Dwujęz.	⁰ / ₀₀	Polacy wogóle ⁰ / ₀₀
1886	84,908	307.0	159,277	576.0	22,197	80.3	656.3
1891	80,820	288.6	162,712	581.1	25,566	91.3	672.4
1896	85,286	274.1	181,707	584.1	32,346	104.0	688.1
1901	96,762	271.9	197,879	556.1	48,221	135.5	691.6
1906	109,684	266.8	233,292	567.1	54,793	133.3	700.7

Według wyznania ludność polska całego Śląska rozpadała się na następujące grupy:

Rok	Katolicy	⁰ / ₀₀	Ewangiel.	⁰ / ₀₀	Żydzi	⁰ / ₀₀
1890	919,893	944.9	53,260	54.7	386	0.4
1900	1,053,606	957.1	46,880	42.6	324	0.3
1905	1,174,996	962.1	45,772	37.5	463	0.4

Przewaga ludności katolickiej jest widoczna. Ewangielicy tworzą zaledwie $3\frac{3}{4}\%$ żywiołu polskiego. Ci ostatni topnieją od spisu do spisu. Liczba ich zmniejsza się nie tylko względnie, ale i absolutnie. Tłumaczy się to germanizowaniem się ludności polsko-ewangelickiej, o którą działacze narodowi polscy, stojący na gruncie wyłączności katolickiej, zupełnie nie dbają. Germanizowanie się Polaków-ewangelików przy jednoczesnym wzroście liczebnym Polaków-katolików widoczne jest w takim powiecie kluczborskim, w którym stosunki narodowe i wyznaniowe układały się w następujący sposób:

Rok	Ewangielicy		Katolicy	
	Polacy	Niemcy	Polacy	Niemcy
1890	18,258	13,360	9,750	4,934
1905	18,077	14,860	10,239	5,275

Polaków-ewangelików ubyło 181, natomiast Niemców-ewangelików przybyło 1,500. Wzrost żywiołu katolickiego u Polaków i u Niemców odbywał się niemal równomiernie, z niedużą przewagą Niemców (Polacy o $5,02\%$, Niemcy

o 6,91%). Germanizacja Polaków w okręgu Wrocławskim w znacznej mierze tłumaczy się poważną liczbą ewangelików wśród tamecznej ludności polskiej (przeszło 12,000). W obrębie regencji Opolskiej Polaków - ewangelików jest (r. 1905) 33 236.

Śląsk Opolski jest krajem niemieckich magnatów rolnych i przemysłowych. W ręku magnatów i szlachty niemieckiej znajduje się prawie 58% całego obszaru Śląska—6,908 kilom. kwadr. Z górą czwarta część Śląska Opolskiego (po odtrąceniu 83,322 hektarów dóbr skarbowych) należy do 6-ciu magnatów, z których «najuboższy», ks. Henkel von Donnersmarck posiada 22,000 hektarów. Następna grupa najbogatszych właścicieli ziemskich obejmuje 15 rodzin, do których należą dobra ponad 5,000 hektarów (prawie 300 włók), trzecia grupa składa się z 30 właścicieli majątków, liczących więcej niż po 120 włók. Ziemian tego typu, który przeważa w Pozańskim i w Galicji, na Śląsku Opolskim jest około 700, w tym kilku zale-

dwie Polaków, którzy nabyli te majątki w ostatnich czasach.

Powyższe dane uzupełniamy jeszcze kilku cyframi, zaczerpniętymi z niezmiernie ciekawej pracy p. J. J. Kowalczyka, współzałożyciela «Górnoślązaka» i jednego z wybitniejszych działaczy miejscowych («Gazeta Warszawska» NN. 314 — 316).

Na Śląsku Górnym na magnatów przypada 627,000 hektarów ziemi, na właścicieli folwarków — 130,000, na włościan (Polaków) — 300,000. Wszystkich gospodarstw wiejskich w tej dzielnicy jest ogółem 128,000, z pośród nich zaledwie 62,000 gospodarzy samodzielnych, gospodarzy, zmuszonych do zarabiania postronnego, ponieważ ziemia wyżywić ich nie może, jest 21,000, robotników zaś rolnych i przemysłowych, uprawiających własne grunty, jest 45,000. Dalej wymienia p. Kowalczyk właścicieli siedmiu latyfundjów śląskich:

Fiskus pruski	83,322 hekt.
Książę na Ujeździe (Herzog von Hohenlohe)	41,587 „

Książę Pszczyński (Fürst Pless)	39,718 hekt.
Książę Raciborski (Herzog von Ratibor)	33,435 „
Książę Stolberg-Wernigerode	26,517 „
Książę Hohenlohe Ingelfingel na Koszęcinie .	25,486 „
Książę Donnersmarck na Najdeku	21,949 „

Dodać należy, że z temi dobrami łączą się ogromne obszary leśne, wynoszące w niektórych powiatach przeszło 50⁰/₀ własności ziemskiej.

Panowanie żywiołu niemieckiego w dziedzinie większej własności ziemskiej uzupełnia ich panowanie i na polu przemysłu oraz wielkiego handlu. Wszystkie zakłady przemysłowe i największe firmy handlowe na Górnym Śląsku są własnością Niemców. Z Niemców rekrutuje się cały personel inżynierski i nawet niższy techniczny w przemyśle. Dozorcy, maszyniści, sztygarzy — wszystko to są Niemcy, i dzięki rozwojowi przemysłu, żywioł ten ogrom-

nie wzrasta. Oczywiście, że niemiecką jest cała biurokracja i—z dość nielicznymi wyjątkami—inteligencja zawodowa.

O górnictwie i hutnictwie na Śląsku Górnym p. Kowalczyk pisze, co następuje:

Na Górnym Śląsku znajduje się 120—130 pokładów węglowych, łącznej grubości 170 metrów, w różnych głębokościach; najgłębsze szyby wiertnicze znajdują się w Poruszowcu (20,003 m.) i w Czurbowie pod Rybnikiem (2,539 m. głębokości). Ogólna ilość węgla górnośląskiego obliczona jest na 58 miliardów tonn, co może starczyć na 800 lat (tonna=20 centnarom). W r. 1860 wydobyto węgla 2,534,000 tonn, w r. 1880—10,010,721 tonn, w r. 1900—24,815,041 tonn, w r. 1911—36,622,969 tonn. Wartość wydobytego węgla wynosiła w roku 1860—9,208,248 marek, w r. 1911—305,912,035 marek. Ilość zatrudnionych w kopalniach górnośląskich robotników przedstawia się w następujący sposób:

w r. 1860 — 12,759 robotników

„ 1880 — 32,512 „

w r. 1900 — 69,147 robotników
„ 1911 — 117,791 „

Ale zarobki ich bynajmniej nie powiększają się w tym stosunku. Właścicielami kopalń górnośląskich są również magnaci niemieccy: fiskus pruski (17% ogólnej produkcji), ks. Pszczyński, ks. Donnersmack, hrabiowie Henckel Donnersmarck, hr. Thiele-Winkler, hr. Ballestrem, hrabina Schaffgotsch, ks. Hohenlohe i różne towarzystwa akcyjne *).

W r. 1911 było na Górnym Śląsku 30 pieców do wytapiania żelaza, wytwarzających 963,000 tonn surowca. 24 lejarnie żelaza i stali wyprodukowały 81,000 tonn, a 13 walcowni dostarczyło 800,000 tonn gotowego żelaza i stali. Dodać do tego należy fabryki różnych wyrobów żelaznych, drutu, gwoździ i t. p. Wszystkie te zakłady

*) Prócz kopalń węgla mamy na Śląsku Górnym kopalnie rudy żelaznej (w 1911 r. — 12 z 3,000 robotników), cynku i ołowiu (w 1911 roku—22 warsztaty), galmanu i srebra. We wszystkich kopalniach cynku, galmanu i ołowiu pracuje do 10,000 robotników.

zatrudniały ogółem w 1911 r. 43,000 robotników.

Głównymi ośrodkami przemysłu żelazno-hutniczego na Śląsku Górnym są: Królewska Huta, Huta Laury pod Katowicami, w Zabrze i w Gliwicach i w Łabętach pod Gliwicami *).

W rzemiośle na Śląsku Opolskim przeważnie reprezentowani są Polacy. Wśród kupców, zwłaszcza mniejszych, coraz więcej jest Polaków. Rzemieślnicy i kupcy wraz z rosnącą liczebnie polską inteligencją zawodową, stanowią tu jądro polskiego ruchu narodowego, dokoła którego skupiają się masy chłopskie i robotnicze, uświadomione pod względem narodowym.

Chłopi polscy zachowali w swych rękach na Śląsku Opolskim około 30% zie-

*) Ważną odnogę przemysłu górniczo-hutniczego na Śląsku Górnym stanowi fabrykacja cynku, największa w Europie, ześrodkowana w następujących miejscowościach: w Roździeniu i Szopienicach pod Mysłowicami, na Wełnowcu pod Katowicami, w Lipinach i w Hucie Gudulli pod Bytomiem. Razem zatrudniają one kilka tysięcy robotników.

mi, przyczym ta własność chłopska jest ogromnie rozdrobniona. Zaledwie połowa gospodarzy może się wyżywić ze swego zagonu, nie uciekając się do zarobków postronnych. Na 100 chłopów 75 ma działki poniżej 9 morgów. Obok chłopów w Opolskiem żyje około 50,000 dzierżawców drobnych parceli ogrodowych lub polnych.

Pod względem zawodowym ludność polska w obwodzie regencyjnym Opolskim odznacza się nadzwyczaj wysokim procentem osób, zajętych w przemyśle. Z 310,196 osób powyżej lat 15 (w r. 1905) tylko 83,079 (t. j. 26.78%) żyło z rolnictwa, gdy 167,135 (to jest 53.90%) było zajętych w przemyśle i 11,648 (3.74) w handlu. Wśród osób, zajętych w przemyśle, 97,625 (to jest 31.47%) pracowało w górnictwie. Powiaty opolski, pszczyński, prudnicki, raciborski, kozielski — są przeważnie rolnicze, natomiast bytomski, katowicki, zaborski, zaborski, tarnogórski i rybnicki — przemysłowe z przewagą górnictwa i hutnictwa. Wśród polskiej ludności przemysłowej samodzielnych jest zaled-

wie 9,486 (5.68⁰/₀), robotników zaś 154,863 (92.66⁰/₀), co wskazuje na to, że przemysłowa ludność polska jest w kolosalnej większości proletariatem. Wśród rolników mężczyzn samodzielnych, t.j. chłopów właścicieli, jest 29,345 czyli 35,32⁰/₀.

Ten skład społeczny ludności polskiej tłumaczy nam dostatecznie, dlaczego jest ona upośledzona pod każdym względem. Reprezentowana przez najuboższe warstwy społeczne, może być uwzględniana tylko w tych ciałach, w których panuje demokratyczna zasada wyborcza. Stąd do sejmu prowincjonalnego we Wrocławiu Polacy nie mogą przeprowadzić żadnego swego przedstawiciela. Stąd w radach miejskich liczba ich przedstawicieli jest nadzwyczaj nikła. Stąd w sejmie pruskim posiadają zaledwie 2-ch posłów i tylko do parlamentu Rzeszy mogą wysłać taką liczbę reprezentantów, jaka odpowiada rzeczywistej sile liczebnej ludności polskiej.

Składając się z proletariatu przemysłowego, włościanstwa, szczupłego zastępu drobnomieszczaństwa i garści in-

teligiencji, społeczeństwo polskie na Śląsku Pruskim ma przeciwko sobie przewagę żywiołu niemieckiego, która daje się odczuwać Polakom nie tylko w dziedzinie stosunków ekonomicznych i politycznych, ale i na polu kulturalnym.

Szkolnictwo na Górnym Śląsku—tak samo, jak i w innych prowincjach Prus—stoi bardzo wysoko pod względem ilościowym. Stosunkowo nieduży kraj ma kilkanaście gimnazjów, trzy seminarja nauczycielskie, trzy średnie szkoły górnicze, szereg szkół przemysłowych i gęstą sieć szkół ludowych wiejskich i miejskich. Jakościowo też odpowiadają te szkoły wszelkim wymaganiom, ale jedynie w stosunku do Niemców. Natomiast w stosunku do Polaków są one tylko jednym z narzędzi germanizacji, nie uwzględniają bowiem języka polskiego zupełnie. Tylko na wsi—i to nie wszędzie—wolno posługiwać się językiem polskim przy nauce religji. Pozatym niepodzielnie panuje niemczyzna. Tendencja germanizatorska posuwa się tak daleko, że w szkołach górnośląskich dzieci nie uczą pisma łacińskiego nawet

w zastosowaniu do niemczyzny, aby w ten sposób utrudnić im naukę czytania polskiego. Skutkiem tego barbarzyńskiego zarządzenia w młodszym pokoleniu wzrasta liczba takich Polaków, którzy nie potrafią czytać po polsku, choć mówią stale tym językiem i posiadają rozbudzoną świadomość narodową.

Kościół na Śląsku Opolskim staje się coraz bardziej instytucją germanizatorską. Wśród wyższego duchowieństwa niemieckiego (a to stanowi kolosalną, przygniatającą większość kleru) tendencje hakatystyczne wzmacniają się coraz widoczniej. Księży-Polaków z przekonania jest zaledwie malutka garstka, choć księży-Niemców, pochodzenia polskiego, miejscowego, istnieje zastęp bardzo liczny, a niektórzy z nich przodują w objawianiu pogardy i niechęci dla polskości.

Ponieważ rząd pruski pogodził się ostatecznie z kościołem katolickim, więc partja centrum nie ma obecnie żadnego interesu w zwalczaniu rządu za jego politykę antypolską, z którą wielu centrowców nawet zupełnie się solidaryzuje. Gdy

jednak głosy wyborców polskich potrzebne są centrowcom przy wyborach, usiłują oni w dalszym ciągu utrzymywać masy polskie pod swoim wpływem politycznym. Wpływ ten, wywierany za pomocą licznych organizacji kościelnych i robotniczych o charakterze wyznaniowym i specjalnie w tym celu wydawanych pism posiada cechy germanizatorskie. Centrowcy bądź narzucają zależnym od siebie Polakom język niemiecki, bądź starają się nie dopuścić do nich wpływów polskich.

Protestancka organizacja kościelna jest naturalnie w jeszcze większym stopniu przeziąknięta duchem germanizatorskim i pastorów, będących świadomymi Polakami, obecnie już wcale niema.

Ludność polska w walce z przewagą niemiecką może liczyć tylko i wyłącznie na własne siły. Tylko rozbudzając świadomość mas ludowych i organizując je na gruncie ich potrzeb społecznych i narodowo-politycznych, Polacy mogą korzystać z ogólnego postępu demokracji ustroju państwowego Niemiec i Prus,

o co walczą również i niemieckie partje demokratyczne i socjalistyczne.

Spółeczeństwo polskie na Górnym Śląsku — z wyjątkiem części robotników — nie wytworzyło ściśle zorganizowanych stronnictw politycznych. Ośrodkami, dokoła których ogniskuje się życie polityczne, są przeważnie — tak samo jak i w reszcie ziem zaboru pruskiego — redakcje pism. Olbrzymia większość uświadomionych pod względem narodowym i występujących odrębnie od Niemców żywiołów polskich stanowi jeden obóz, który, jak dotąd, skupia się dokoła wydawnictwa «Katolika» i dlatego nazywa się zwykle stronnictwem «katolikowym», «katolikowców». Jest to stronnictwo politycznie bardzo umiarkowane, ugodowe, mocno stojące na gruncie państwowości pruskiej, pod względem społecznym dość demokratyczne, lecz pozbawione wszelkich cech radykalizmu, antysocjalistyczne. Duchem tym przejęta jest cała działalność «Katolika» i jego zwolenników.

Wydawnictwo «Katolika» jest obecnie olbrzymim przedsiębiorstwem akcyj-

nym, posiadającym pół miliona marek kapitału zakładowego. Sprężystemu kierownictwu Adama Napieralskiego zawdzięcza ono swój wpływ ogromny. Wskutek jego bowiem energji i zapobiegliwości skromne pisemko ludowe przekształciło się w ciągu lat kilkudziesięciu na zbiorowisko pism i instytucji najrozmaitszego rodzaju, odgrywających pierwszorzędną rolę w życiu Górnego Śląska.

Wydawnictwo «Katolika» skupiło w swych ręku cały szereg pism, które są redagowane w jego biurze, choć wychodzą w rozmaitych punktach Śląska. Sam «Katolik» wychodzi trzy razy na tydzień w Bytomiu. Tak samo co drugi dzień ukazują się «Głos Śląski» w Gliwicach, «Polak» w Katowicach, «Straż» w Rybniku i «Nowiny Raciborskie» w Raciborzu. Raz na tydzień wychodzi «Prawda» w Oleśnie. Wydawnictwa codzienne stanowią »Dziennik Śląski« w Królewskiej Hucie, «Kurjer Śląski» w Zabrze i «Górnoślązak» w Katowicach. Znaczna część tych pism była dawniej organami niezależnemi od «Ka-

tolika», ale z czasem została wykupiona przez Napieralskiego, który w ten sposób zdążył do zapewnienia sobie monopolu publicystycznego i — tym samym politycznego — na Górnym Śląsku. Po za temi gazetami «zasadniczymi» czy «podstawowymi» wychodzi jeszcze siedem dodatków tygodniowych rozmaitej treści, bądź przeznaczonych dla jakiegoś poszczególnego odłamu czytelników («Robotnik», «Dzwonek» dla dzieci, «Gospodarz» dla rolników), bądź omawiających pewien wyodrębniony dział spraw («Rodzina»), bądź wreszcie zawierających treść beletrystyczną i ilustracje. Z pomiędzy tych pism tylko «Nowiny Raciborskie» są redagowane i drukowane oddzielnie z powodu odległości Raciborza od Bytomia i odrębności miejscowych stosunków w pierwszym z tych powiatów. Reszta jest zcentralizowana w Bytomiu. Ta centralizacja ogromnie obniża koszty wydawnictwa, ponieważ artykuły ogólne, telegramy, wiadomości zagraniczne i odcinki we wszystkich pismach są te same; natomiast dział miejscowy, artykuły i wzmianki, dotyczące

spraw lokalnych, są zastosowane do potrzeb pism, obsługujących daną miejscowość i drukują się tylko w tych pismach. W ten sposób tanim kosztem można było zaopatrzyć całą prowincję w pisma miejscowe.

Redakcje pism, wydawanych przy «Katoliku», używają rozmaitych sposobów dla przyciągnięcia czytelników. Między innemi każdy prenumerator jest ubezpieczony na wypadek śmierci i rodzina jego otrzymuje znaczną kwotę na koszt pogrzebu. Redakcje udzielają odbiorcom pism porad wszelkiego rodzaju, zwłaszcza prawnych, do czego istnieje specjalne biuro, prowadzone przez jednego z działaczy miejscowych.

Wydawnictwo «Katolika» mieści się obecnie w olbrzymim gmachu trzypiętrowym, w którym, oprócz biur redakcyjnych, jest duża drukarnia, nie tylko obsługująca samo wydawnictwo, ale i wykonywająca liczne obstalunki zamiejscowe, nawet z Królestwa, Galicji i Litwy, oraz introligatornia — największa na całym obszarze ziem polskich, monopolizująca dziś oprawę książek do

nabożeństwa i t. p. wydawnictw i robiąca konkurencję największym podobnym zakładom w Lipsku.

Wydawnictwo «Katolika» posiada w Bytomiu księgarnię, wszystkie zaś biura redakcyjno-administracyjne poszczególnych pisemek «katolikowych» w innych miastach śląskich prowadzą również handel księgarski. Dążąc do zmonopolizowania w swych rękach działalności wydawniczej na Górnym Śląsku, «Katolik» odkupił za 300,000 marek znaną firmę wydawniczą K. Miarki w Mikołowie.

Redakcje, biura i zakłady «katolickie» zatrudniają wielkie mnóstwo ludzi, którzy ze względu na zarobek są uzależnieni od kierowników «Katolika», co tym ostatnim pozwala na roztoczenie swego wpływu niemal na całokształt objawów życia narodowego społeczeństwa polskiego na Górnym Śląsku. Pomijamy już dziedzinę czysto polityczną, w której stronnictwo «Katolika» potrafiło nie tylko utrzymać się przy tem, ale i zgnieść swych przeciwników — narodowych demokratów, odbierając im naj-

zdolniejszego przywódcę (Korfantego) i wpływowy organ («Górnoślązaka»). Ale toż samo dzieje się i w innych dziedzinach, przede wszystkim na polu organizacji ekonomicznej i kulturalnej.

«Katolików» posiadają wpływ przeważny w bankach ludowych, t. j. w tych instytucjach kredytowych, które mają bardzo wielkie znaczenie w życiu polskim na Górnym Śląsku. Pierwszy bank ludowy, założony w r. 1895-ym w Bytomiu, a posiadający w roku 1912-ym 1563 członków, 327,000 marek wkładów i fundusz rezerwowy w wysokości przeszło 400,000 marek, w znacznej mierze był dziełem Napieralskiego. On też i jego zwolennicy założyli lub opatowali nowopowstające polskie banki ludowe w Opolu, Siemianowicach, Katowicach, Gliwicach, Rybniku, Królewskiej Hucie, Raciborzu, Zabrze, Koźlu, Pszczynie, Wielkich Strzelcach i Lublińcu. W ręku «katolików» pozostaje i «Bank ziemski» w Bytomiu, mający za zadanie parcelację ziemi między kolonistów polskich. Bank ten został założony w r. 1900-ym. W pierwszym roku obrót

jego wynosił około 10,000 marek, natomiast w r. 1911-ym dochodził już do 1,580,000 marek, choć warunki parcelacji polskiej są niezmiernie utrudnione skutkiem ustaw antypolskich.

Pod wpływem «katolików» znajdują się przeważnie gniazda «sokole», których na Górnym Śląsku jest dziesięć z 500 członkami, następnie 25 organizacji śpiewackich z 1,400 uczestnikami, około 45 stowarzyszeń oświatowych, które zajmują się organizowaniem bibliotek, czytelń, teatrów amatorskich, odczytów, obchodów i t. d.

Wpływowi «Katolika» ulega wielka organizacja zawodowa robotników «Wzajemna pomoc», która w r. 1910-ym weszła w skład «Zjednoczenia zawodowego polskiego», obejmującego ogół zorganizowanych polskich robotników-niesocjalistów całego zaboru pruskiego wraz z wychodźcami na zachodzie Niemiec—w Westfalji i Nadrenji—Górnośląski oddział «Zjednoczenia» liczy kilkanaście tysięcy członków.

W porównaniu z obozem «Katolika» bardzo słabą jest grupa narodowo-demo-

kratyczna, posiadająca jeden jedyny organ—tygodnik «Gazetę Ludową», która nie wywiera poważniejszego wpływu i w polityce swej w gruncie rzeczy mało się czym różni od pism «katolików». Przy wyborach narodowi-demokraci idą ręką w rękę z «katolikowcami».

Większe znaczenie posiada na Górnym Śląsku polska partja socjalistyczna (P. P. S. zaboru pruskiego), rozporządzająca całym szeregiem organizacji w rozmaitych ośrodkach przemysłowych tego kraju i wydająca w Katowicach «Gazetę Robotniczą»—dawniej tygodnik, później pismo, trzy razy tygodniowo wychodzące, wreszcie od r. 1913-go dziennik. P. P. S. — poza ścisłą organizacją partyjną — ulegają robotnicy polscy, wchodzący — wraz z niemieckimi — do t. zw. «centralnych» związków zawodowych. Wywieraniu przez P. P. S. szerszego wpływu w polskim życiu narodowym stoi na przeszkodzie jej należenie (wprawdzie na zasadzie zupełnej autonomji) do socjaldemokratycznej partji Niemiec, skutkiem czego traktowana jest

przez inne grupy polskie jako coś obcego, pomimo że w swych dążeniach narodowych idzie bez porównania dalej nietylko od «katolikowców», ale i od narodowych demokratów.

Wzajemne ustosunkowanie się sił poszczególnych grup polskich i niemieckich na Górnym Śląsku uwidocznia się najlepiej przy wyborach do parlamentu Rzeszy, w których bierze udział cała dorosła ludność płci męskiej.

Śląsk Opolski dzieli się na dwanaście okręgów wyborczych, z których—w miarę uświadamiania się ludności polskiej—ta ostatnia mogłaby przeprowadzić własnych kandydatów w ośmiu, pozostawiając w ręku Niemców tylko cztery pozostałe, w których przeważa ludność niemiecka. Okręgami o większości polskiej są: 1) opolski, 2) bytomsko-tarnogórski, 3) katowicko-zabrski, 4) pszczyńskorybnicki, 5) tosko-gliwicki, 6) kluczborsko-oleski, 7) kozielsko-strzelecki i 8) raciborski. W tym ostatnim Polacy musieliby się porozumieć z Morawianami, stanowiącemi trzecią część ludności miejscowej. Przy bardzo natężonej pra-

cy możnaby zdobyć i 9-ty okrąg—mianowicie prudnicki, gdzie ludność polska nie dochodzi do połowy ogółu mieszkańców, lecz skąd stale wybierany jest poseł centrowiec-Polak.

Ostatnie wybory do parlamentu Rzeszy (w r. 1912-ym) dały następujący obraz ustosunkowania się sił partyjno-politycznych w tych okręgach Śląsku Opolskiego, w których ludność polska stanowi siłę przeważającą.

Opolski. W pierwszym głosowaniu kandydat «Koła Polskiego», «katolikowiec», ks. Brandys otrzymał 9,258 głosów (11,507)*), centrowiec Niemiec — 8,715 (2,550), kandydat P. P. S. — 2,285 (1,103), Niemiec narodowo-liberalny 1,635 (5,925). W wyborach ściślejszych wybrany ks. Brandys 11,686 głosami przeciwko centrowcowi, który otrzymał 11,079 gł.

Bytomsko-tarnogórki. W pierwszym głosowaniu kandydat «Koła Pol-

*) Cyfry, ujęte w nawias, oznaczają liczbę głosów, otrzymanych przy poprzednich wyborach — w r. 1907-ym.

skiego», redaktor «Katolika» Dombek—20,671 (26,414) gł., centrowiec-Niemiec 13,053 (7,961) gł.; socjalista niemiecki, popierany przez P. P. S.—11,538 (5,665) gł.; Niemiec narodowo-liberalny — 10,199 (9,219). W głosowaniu ściślejszym wybrany Dombek 28,128 głosami przeciwko centrowcowi (21,231).

Katowicko-zaborski. W pierwszym głosowaniu kandydat «Koła Polskiego», «katolikowiec» Sosiński, otrzymał 17,913 (27,002) gł., kandydat P. P. S., poparty i przez socjalistów niemieckich — 14,909 (5,974), centrowiec Niemiec 11,358 (6,575), Niemiec narodowo-liberalny 9,415, drugi Niemiec nar.-lib. 5,755 (12,230). W głosowaniu ściślejszym Sosiński wybrany 25,606 gł. przeciwko socjaliście (19,082).

Pszczynsko-rybnicki. Wybrany odrazu kandydat «Koła Polskiego», M. Mielżyński—16,217 (20,038) głosów. Centrowiec otrzymał 3,069 (3,205) gł., konserwatysta Niemiec 4,260 (6,992), socjalista 1,528 (347).

Te cztery okręgi zostały zachowane

przez »Koło Polskie«. Natomiast straciło ono:

Tosko-gliwicki. Kandydat «Koła Polskiego», «katolikowiec», ks. Jankowski, otrzymał 10,312 (11 880) gł., centrowiec-Niemiec 10,327 (10,227), Niemiec, nar.-lib.—6,134, socjalista—2,219 (1,397). W głosowaniu ściślejszym wybrany centrowiec 14,044 głosami przeciwko ks. Jankowskiemu, który zdobył 13,317 gł.

Nie zostały zdobyte dwa następujące okręgi, w których liczono na zwycięstwo.

Kluczborsko-oleski. W pierwszym głosowaniu kandydat «Koła Polskiego», «katolikowiec», ks. Kuczka otrzymał 5,657 (5,161) gł., Niemiec konserwatysta 7,013 (7,331), Niemiec nar.-lib. 2,586 (547), socjalista—344. W głosowaniu ściślejszym wybrano konserwatystę 9,187 głosami przeciwko ks. Kuczce, na którego padło 6,551 gł.

Kozielsko-strzelecki. W pierwszym głosowaniu kandydat «Koła Polskiego», «katolikowiec», ks. Wajda otrzymał 9,252 (8,497) gł., Niemiec-centro-

wiec, ks. Glowatzki — 9,837 (7,406), socjalista 1,247, postępowiec niemiecki 171. Przy wyborze ściślejszym przeszedł centrowiec 11,472 gł. przeciwko ks. Wajdzie, mającemu 11,101 gł.

Prudnicki. Wybrany centrowiec-Polak, Strzoda, przeciwko któremu zwolennicy »Koła Polskiego« nie wysuwali własnego kandydata.

Raciborski. Wybrany odrazu centrowiec niemiecki, który zdobył 11,920 gł., gdy na kandydata »Koła Polskiego«, katolikówca, ks. Banasia, padło 4,181 gł., na konserwatystę-Niemca 3,309, na socjalistę 2,413.

Cyfry powyższe świadczą o wielkiej niestałości wpływów politycznych »Koła Polskiego« na Górnym Śląsku. Świadczą one również o niedostatecznym rozwoju świadomości narodowej szerokich mas ludności polskiej, gdyż niewątpliwie sporo takich wyborców, którzy głosowali w r. 1907-ym na kandydata-Polaka, obecnie oddali swe głosy centrowcowi. Bardziej normalne jest, że ludność robotnicza polska, niezadowolona z polityki »Koła Polskiego« wobec interesów i do-

magań się proletariatu, popiera kandydatów socjalistycznych, zwłaszcza polskich. W każdym razie przebieg wyborów pokazuje, że partje polskie muszą przeprowadzić wszechstronną pracę organizacyjną i uświadamiającą, aby zdobyć Górny Śląsk na trwałe. Inaczej jego ewolucja polityczna może pójść w kierunku zupełnie niewłaściwych, z korzyścią reakcyjnych politycznie i społecznie, a wrogich interesom narodowym polskim partji niemieckich.

ROZDZIAŁ V.

Statystyka narodowościowa Śląska Cieszyńskiego. — Kapitał niemiecki i jego wpływy. — Komora arcyksiążęca, — Organizacje germanizatorskie. — Polska ludność rolnicza. — Świadomość narodowa. — Antagonizm wyznaniowy. — Szkolnictwo. — Działalność «Macierzy». — Emancypacja ekonomiczna Polaków. — Obozy polityczne.

Statystyka narodowościowa Śląska Cieszyńskiego w jeszcze większym stopniu, niż taka sama statystyka Opolskiego, nie odpowiada rzeczywistości. Jest to skutek podwójnego nacisku na żywioł polski — ze strony Niemców i Czechów. Albowiem obydwie te narodowości w osobie swych kół kierowniczych, usiłują zmniejszyć liczbę Polaków na swoją korzyść, zagarniając ich do własnej rubryki narodowościowej.

Wzajemne ustosunkowanie się naro-

dowości Cieszyńskiego, wraz z jego zmianami w ciągu ostatniego 30-lecia przedstawia się w sposób następujący:

Rok	Polacy	%	Czesi	%	Niemcy	%
1880	153,724	58.59	71,788	27.36	36,865	14.05
1890	177,418	60.55	73,897	25.22	41,714	14.23
1900	218,869	60.69	85,553	23.72	56,240	15.59
1910	233,850	54.81	115,604	27.09	76,916	18.03

Każdemu, przypatrującemu się uważniej tym cyfrom, rzuca się odrazu w oczy zupełnie nierównomierne zmiany poszczególnych pozycji narodowościowych od jednego spisu ludności do drugiego. Polacy, pomimo nieustającego dopływu żywiołu polskiego na Śląsk Cieszyński, w ostatnim dziesięcioleciu spadli o prawie 6⁰%, Czesi, dawniej zmniejszający się procentowo, nagle podskoczyli w zgoła nienaturalny sposób i tylko Niemcy rozwijają się mniej więcej normalnie, choć i ich wzrost może wzbudzać pewne niedowierzanie — tak jest gwałtowny. Dopiero szczegółowe, drobiazgowo badanie tych cyfr pozwala stwierdzić, że nie są one prawdziwym odbiciem rozwo-

ju rzeczywistego, lecz stanowią obraz, tendencyjnie sfalszowany.

Falszerstwa dopuszczają się czynniki, rozporządzające na Śląsku Cieszyńskim przewagą polityczną, ekonomiczną i kulturalną, a więc przede wszystkim Niemcy, następnie Czesi.

Skutkiem tego, że wielka własność ziemska wraz z całym kapitałem przemysłowym należy do Niemców, stanowią oni i tu, tak samo jak na Śląsku Pruskim, warstwę panującą bezwzględnie. Podobnie jak się to działo w Opolskim, i na Śląsku Austryackim bardzo znaczna część ziemi chłopskiej przeszła do rąk panów feudalnych, którzy dziś władają przeszło połową obszaru kraju. Blisko połowa terytorjum Cieszyńskiego należy do dwóch magnatów—arcyksięcia Fryderyka i hr. Henryka Larisch-Monnich. Pierwszy jest właścicielem 28% powierzchni Cieszyńskiego (64,332 hektarów), drugi posiada 11,673 hektary. Właściciele największych obszarów ziemskich są jednocześnie właścicielami największych przedsiębiorstw przemysłowych.

Przemysł górniczy, rozwijający się w zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim od końca XVIII-go stulecia, zawsze miał charakter niemiecki, właścicielami kopalń byli bowiem wyłącznie Niemcy, głównie magnaci miejscowi, jak hr. Larisch, hr. Wilczek i t. d. Rozwój kopalnictwa posuwał się stale z zachodu na wschód, gdyż, jak stwierdzono, cała północ Cieszyńskiego obfituje w pokłady węgla, które stanowią ciąg dalszy Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego. Obecnie kopalnie istnieją w następujących miejscowościach powiatu frysztackiego i poczęści frydeckiego: Polska Ostrawa, Małe Kończyce, Gruszów, Michałkowice, Pietwołd, Poręba, Orłowa, Dąbrowa, Łazy, Karwina, Dolna Sucha. Obok przemysłu górniczego rozwija się przemysł hutniczy i metalowy. Wielkie odlewnie żelaza i walcownie znajdują się w Trzyńcu i w Boguminie, fabryki metalowe rozsiane są od Frydka do Bielska. W tym ostatnim ogniskuje się przemysł maszynowy. Tu też rozwinął się ogromnie przemysł tkacki, należący obok górniczego, hutniczego, metalowe-

go do najwyżej stojących w kraju. Poza tym w Cieszyńskim reprezentowane są najrozmaitsze gałęzie przemysłu — od ziemnego, kamieniarskiego, drzewnego — aż do cukrowniczego, gorzelnianego i chemicznego.

Wydajność 29 kopalni węgla na Śląsku Cieszyńskim wyżej wspomniany p. Kowalczyk oblicza na 2,650,000 tonn w 1882 r., 6,200,000 tonn w 1901 r., 8,055,000 tonn w 1907 r. Zarobki robotników-Polaków (w 1907 r. — 38,750 na Śląsku Cieszyńskim i Morawach) nie lepsze, niż na Górnym Śląsku, a warunki higieniczne — nierównie gorsze. Właścicielami kopalń na Śląsku Cieszyńskim są magnaci austriaccy: arcyksiążę Fryderyk, hr. Larisch, baronowie Guttermanowie, ks. Salms, oraz kilka towarzystw akcyjnych.

Ośrodkami przemysłu żelazno-hutniczego na Śląsku Cieszyńskim są: Przyńciec (piece do przetapiania żelaza), Cieszyn, Bogumin, Bielsk, Frydek i inn.

W całym tym przemyśle kapitał jest niemiecki, natomiast praca — polską. Robotników - Niemców jest bardzo mało,

Czechów już nieco więcej, lecz olbrzymia większość śląskiej armji robotniczej składa się z Polaków, ulegających władzy kapitału niemieckiego.

A władza ta mocno się daje we znaki żywiołowi polskiemu. «Na całym obszarze górskich okolic ks. Cieszyńskiego — powiada M. Jarosz — odbywa się proces zanikania drobnej własności rolnej. Proces wywłaszczania polskiego chłopstwa trwa nieprzerwanie dotychczas. Są na Śląsku gminy, gdzie własność chłopska prawie nie istnieje, wszystko należy do komory *). Stosunek komory arcyksiążęcej do ludności polskiej jest nawskroś wrogi... Działalność komory arcyksiążęcej nie ogranicza się jednak na ekonomicznym podboju, wywłaszczaniu i wyzysku ludności polskiej. Siła ekonomiczna pozwala jej na zupełne uzależnianie od siebie wydziałów gminnych i ludności pod względem politycznym. Gmina, w której znajduje się własność komory, jest tym samym miejscem intensywnej

*) „Komora“ — jest to dyrekcja kameralna (Kameral-Direktion) dóbr arcyksiążęcych.

agitacji niemieckiej. W szerzeniu akcji germanizacyjnej komora posiada wypróbowany system. Wszystkie stanowiska, począwszy od dyrektora aż do gajowych, zajmują Niemcy, sprowadzani z krajów alpejskich. Polacy zajmują nieliczne stanowiska, resztą są to renegaci, którzy narówni z resztą urzędników arcyksiążęcych niemczą ludność polską. Skutki takiego stanu rzeczy są następujące: przełożeni, urzędnicy, oficjaliści obconarodowego pochodzenia zachowują się wrogo i bezwzględnie wobec pracującej ludności polskiej. Korzystając z nieuświadomienia i nędzy ekonomicznej ludności miejscowej, narzucając jej w gminie niemieckie urzędowanie, utrakwizują *) szkoły, zakładają niemieckie towarzystwa, przy wyborach do gminy, sejmu i parlamentu starają się skłonić ludność do głosowania na kandydatów komory arcyksiążęcej.»

Takiż sam wpływ wywierają i zarzą-

*) To znaczy przekształcają polskie na polsko-niemieckie, aby stopniowo zrobić je zupełnie niemieckimi.

dy olbrzymich przedsiębiorstw przemysłowych, dyrekcje kolejowe i poszczególni kapitaliści niemieccy.

Niemcy śląscy są panami nie tylko w dziedzinie stosunków ekonomiczno-społecznych. W ich rękę koncentruje się cała władza polityczna i administracja kraju. Pomimo że ludność niemiecka całego Śląska Austriackiego (wraz z Opawskim) stanowi 43.3% ogółu mieszkańców kraju, jednakże w sejmie śląskim posiada ona 80% posłów. Kurja wielkiej własności ziemskiej, izb przemysłowych i handlowych oraz miejska wybierają do sejmu wyłącznie Niemców, gdy posłowie słowiańscy—Polacy i Czesi—mogą być wybrani tylko z kurji włościańskiej. Prawo wyborcze na Śląsku zostało (jeszcze w roku 1861) przystosowane do interesów niemieckich, co widać najlepiej z liczby posłów, przypadających na każdą kurję.

W interesie największych magnatów niemieckich kurja wielkiej własności została podzielona na dwie podkurje. W pierwszej czterech ksiąząt wybiera dwóch posłów, w drugiej 46-ciu właści-

cieli ziemskich — 7. Kurja izb handlowych i przemysłowych, składająca się z 33-ch wyborców, wysyła do sejmu dwóch posłów. 13,000 członków kurji miejskiej rozporządza 10-ma mandata-mi, wówczas gdy kurja włościańska tylko 9-ma, choć w tej ostatniej wyborców jest 30,000. W ten sposób w pierwszej kurji 1 poseł przypada na 5-ciu wyborców, w ostatniej — na 3,400. Co się zaś tyczy robotników, stanowiących niemal połowę Śląska Cieszyńskiego, to są oni pozbawieni zupełnie prawa wybierania swych przedstawicieli do sejmu. Wszystko to odbija się jak najniekorzystniej na ludności polskiej.

Cała wyższa administracja kraju znajduje się w ręku Niemców. Wydział krajowy — władza wykonawcza sejmu — również. Do r. 1907-go język niemiecki był jedynym urzędowym językiem instytucji administracyjnych i sądowych Śląska Cieszyńskiego i tylko z końcem 1907-go r. języki polski i czeski otrzymały w nich pewne prawa. Od tego czasu w wielu gminach język polski za-

stąpił panujący tu uprzednio niemiecki język urzędowania.

Jednakże przyznanie językowi polskiemu pewnych praw bardzo często nie prowadzi do żadnych wyników praktycznych wobec tego, że wśród urzędników prawie niema osób, dobrze władających językiem polskim. Tak np. w Cieszyńie na 59 urzędników sądowych jest zaledwie 6-ciu Polaków, t. j. 10⁰/. W ja-błonkowskim sądzie okręgowym niema ani jednego sędziego, władającego językiem polskim, choć w tym okręgu sądowym Niemcy stanowią zaledwo 5⁰/. ludności. Na poczcie, w urzędach podatkowych, na kolejach i t. d. panuje żywioł niemiecki i w małym stopniu czeski. Polski jest wszędzie upośledzony w najwyższym stopniu, przyczem daje się zauważyć dążność do usuwania i zastępowania Niemcami i tych Polaków, którzy już zajmują stanowiska urzędowe.

Niemcy na Śląsku Austrjackim rozporządzają — poza przewagą ekonomiczną i polityczną — całym szeregiem instytucji germanizatorskich. Tu działa słynny «Schulverein» wiedeński, który w ciągu

trzydziestoletniego istnienia zgromadził 14 milionów koron, obracając je głównie na germanizację dzieci słowiańskich, w tej liczbie i polskich na Śląsku, za pomocą szkół i ochronek. «Schulverein» jest popierany przez Niemców i z poza Austrii. Specjalnie germanizację Śląska ma na celu opawski «Nordmark», liczący kilkadziesiąt tysięcy członków i około 200,000 rocznego dochodu. Stara się on o sprowadzenie na Śląsk jak największej liczby Niemców i o zapewnienie im stanowisk, dochodów i t. d. Jest to stowarzyszenie o charakterze prusko-hakaty-stycznym. Berliński «Alldeutscher Verband» nie spuszcza również oka ze Śląska Austriackiego i zasila znacznemi subsydjami miejscowe germanizatorskie instytucje.

Wobec tej potęgi społeczno-politycznej i finansowej Niemców, położenie ludności polskiej jest niesłychanie ciężkie. Tym bardziej, że i świadomość narodowa znacznych kół ludności śląsko-polskiej znajduje się na dość niskim stopniu rozwoju. Dotyczy to zwłaszcza włościaństwa i poniekąd drobnomieszczań-

stwa, a zaś względnie najzamożniejszych żywiołów społeczeństwa polskiego w Cieszyńskim, zupełnie pozbawionego własnej szlachty, i burżuazji.

Ludność rolnicza na Śląsku Cieszyńskim stanowi mniejszość jego mieszkańców, zaledwie dochodzącą do jednej trzeciej ogółu. Przeważają gospodarstwa drobne, najliczniejszą kategorię stanowią 2—5 hektarowe średnie — od 2-ch do 5 hektarów i większe chłopskie, od 20 do 100 hekt. wynoszą mniej niż jedną piątą wszystkich gospodarstw. Chłopi na Śląsku nazywają się «siedlakami». Pod względem kulturalnym stoją oni wyżej od sąsiednich galicyjskich, lepiej uprawiają rolę, bardziej korzystają ze stowarzyszeń współdzielczych: analfabetów wśród nich prawie niema; ale długowieczna odrębność Śląska od reszty ziem polskich i przewaga obcej — niemieckiej lub czeskiej — kultury stłumiły w chłopie śląskim poczucie polskości.

Włościanin polski na Śląsku Cieszyńskim wraz z wychodzącym ze sfery chłopskiej drobnomieszczaninem nie poczuwa się do polskości. Dotyczy to

zwłaszcza katolików, stanowiących większość, gdy mniejszość, ewangelicka (stanowiąca około $\frac{1}{3}$ ludności polskiej), czuje bardziej po polsku. Wprawdzie Polacy śląscy są świadomi swej odrębności od Niemców i od Czechów i gotowi jej bronić energicznie, ale za Polaków niebardzo się uważają. «My są Ślązacy» — mówią o sobie i usilnie podkreślają tę swoją odrębność prowincjonalną. Na zapytanie, jakim językiem posługują się, odpowiadają, że mówią «po naszymu», nie uważając swej gwary za język polski. Ten «separatyzm» śląski daje się spostrzec nawet u inteligencji miejscowej, wychodzącej z ludu. I Śląsk Cieszyński jest jedyną dzielnicą Polski, w której inteligencja chętnie posługuje się w życiu potocznym gwarą ludową.

Naturalnie, w miarę wzmacniania się łączności Cieszyńskiego z Galicją, w miarę wychodzenia coraz większej liczby inteligencji miejscowej ze szkół polskich, ten «separatyzm» zanika, ale bądź co bądź u ludu istnieje on jeszcze w dość silnym stopniu, co odbija się ogromnie

niekorzystnie na postępach narodowego ruchu polskiego.

Obojętny narodowo chłop lub drobno-mieszczanin śląski łatwo germanizuje się i jest mało odporny na narzucane mu przez Niemców wpływy. Godzi się on i na utrakwizację szkoły, i na urzędowanie niemieckie i stosunkowo słaby udział bierze w walce o zapewnienie polskości należnego jej stanowiska w życiu publicznym, dając się bardzo często używać za narzędzie przeciwko własnym rodakom. Charakterystyczne, że czysto rolnicze okolice Cieszyńskiego najmniej wysilają się na walkę z germanizacją i czechizacją, gdy, przeciwnie, w ośrodkach przemysłowych walka ta wre z coraz większym natężeniem.

Na zawadzie szybszemu pogłębianiu się świadomości narodowej Śląska Cieszyńskiego stoi do pewnego stopnia antagonizm wyznaniowy jego ludności. Z jednej strony między katolikami a ewangelikami panuje pewna niechęć. Z drugiej znów — katolicy czują się bliższymi Czechom, gdyż język czeski stosunkowo do niedawna panował w ko-

ściołach katolickich i szkołach wiejskich ludności katolickiej, natomiast ewangelików łączy pewna solidarność wyznaniowa z Niemcami. Komplikuje to ogromnie stosunki miejscowe i utrudnia rozwój świadomości narodowej w masach.

Bądź co bądź, jednak świadomość ta wzrasta i pogłębia się, głównie dzięki tej walce, jaką prowadzi już dojrzała narodo-wo część społeczeństwa polskiego o szkoły polskie. Ta walka jest, właściwie mówiąc, rdzeniem ruchu narodowego w Cieszyńskim, wymaga ona nadzwyczajnego wyteżenia sił, ona też głównie wywołuje zainteresowanie się sprawami Cieszyńskiego w całej Polsce.

Szkolnictwo śląskie jest zorganizowane bardzo dobrze i stoi wysoko pod względem wartości pedagogicznej. Ale stosuje się to tylko do szkolnictwa niemieckiego, i poczęści czeskiego. Natomiast ludność polska jest w tej dziedzinie stale krzywdzona i zaniedbywana. Wprawdzie od roku 1848-go udało się wprowadzić język polski jako wykładowy — zamiast uprzednio panującego czeskiego — do szkolnictwa ludowego,

ale, mimo to, położenie tego ostatniego nie przestało być opłakanym. Gdzieniegdzie, na kresach zachodnich, czeszczyzny nie udało się wyprzeć ze szkół polskich, w innych znowu miejscowościach język czeski zastępowano nietyle polskim, co niemieckim, choć od r. 1850 język polski stał się w szkołach obowiązkowym. W rezultacie, szkół polskich obecnie jest najmniej i należą one do najniższego typu organizacyjnego. Znaczna część dzieci polskich uczęszcza wobec tego do szkół czeskich, niemieckich lub utrakwistycznych—polsko-niemieckich, posiadających charakter germanizacyjny.

Jeszcze gorzej stoi sprawa ze szkolnictwem średnim i nawet wyższym ludowym (szkoły wydziałowe). Do roku 1908-go ludność polska nie posiadała ani jednej szkoły wydziałowej, gdy Niemcy mieli ich 14, a Czesi 2. Niemcy mają 10 średnich zakładów naukowych, Czesi 3, Polacy zaś jedno jedyne gimnazjum państwowe w Cieszynie, prywatne gimnazjum realne w Orłowej i oddział równoległy przy seminarjum nauczycielskim

niemieckim w Cieszynie. Przytym gimnazjum cieszyńskie przez osiem lat było utrzymywane ofiarnością całego społeczeństwa polskiego, zanim zostało upaństwowione.

Walcząc o szkolnictwo własne, ludność polska na Śląsku Cieszyńskim musi tworzyć prywatne zakłady naukowe i potym dopiero starać się o ich przejście na koszt gminy lub kraju, co jest połączone z niesłychanymi trudnościami. W tej ciężkiej walce wspomaga Polaków cieszyńskich cały ogół polski, obficie zasilając składkami i darami «Macierz szkolną księstwa Cieszyńskiego» i «Towarzystwo szkoły ludowej», które dbają o zaopatrzenie ludności polskiej w brakujące jej szkoły.

Według ostatniego sprawozdania Zarządu Głównego (za rok 1911-ty), stan «Macierzy szkolnej» i jej działalność przedstawia się w sposób następujący. Członków zwyczajnych miała ona 4,372, z tego 1,000 z poza Śląska. Z końcem roku kół «Macierzy» było 55—o 10 więcej, niż roku poprzedniego. Koła obrały dość pokaźnymi środkami. Docho-

dy ich wynosiły przeszło 32,000 koron, rozchody blisko 25,000. Czysty majątek kół doszedł do 10,000. Staraniem kół było utrzymywanych 48 czytelń i bibliotek (w roku ubiegłym 35), w których znajdowało się 10,455 dzieł (w roku poprzednim 8,240). Liczba korzystających z tych bibliotek wzrosła w ciągu roku z 1,305 na 1,578. Zebrań i odczytów koła urządziły 200, wieczorków i zebrań towarzyskich 173. Pokażna część kół obracała wysoką odsetką funduszków na wsparcia dla ubogiej dziatwy szkolnej, zaopatrując ją w książki i przybory szkolne, sprawiając podarunki gwiazdkowe lub utrzymując zakłady zupne albo też wykładając znaczne kwoty na stypendja dla uczniów szkół średnich i zawodowych. Niektóre koła ponoszą część kosztów utrzymywania ochronek lub utrzymują je całkowicie własnym kosztem. Zarząd Główny wspomagał parę kół przez udzielanie im pomocy w kompletowaniu bibliotek, przez wysyłanie na każde żądanie prelegientów, utrzymywanie składnicy kostjumów dla teatrów amatorskich, przy kołach istnie-

jących, przez udzielane rad i wskazówek we wszystkich sprawach, z jakimi tylko koła odnosiły się do Zarządu Głównego, który też przeprowadzał stałą kontrolę ich roboty.

Zakładów naukowych i wychowawczych «Macierz» utrzymuje 24. Należą do nich: gimnazjum realne im. Słowackiego z Orłowej, utrzymywane wspólnie z «Towarzystwem szkoły ludowej»; szkoła wydziałowa w Cieszynie; szkoły ludowe w Cieszynie, Boguminie-Dworcu, Dzieńmorowicach, Kończycach Małych, dwie w Polskiej Ostrawie, Gietwałdzie, Toszonowicach Górnych; ochronki—w Cieszynie, Boguminie-Dworcu, Gruszowie, Kończycach Małych, Siemieckiej Lutynji, Łazach, Michałkowicach i Polskiej Ostrawie (dwie); szkoły przemysłowe uzupełniające w Cieszynie i Orłowej. Nadto «Macierz» utrzymuje kursa uzupełniające dla dziewcząt w Cieszynie i bursę dla 90 uczniów w Cieszynie, oraz dla 42 uczniów w Orłowej.

Działalność to dość poważna. Ale nie zaspokaja ona nawet najpilniejszych po-

trzeb ludności polskiej na polu szkolnictwa. Wszak według spisu ludności z r. 1910 w gminach, pozbawionych szkół polskich zupełnie lub zaopatrzonych w nie niedostatecznie, mieszka 34,905 Polaków. Wszak w końcu roku 1910-go około 8,000 dzieci polskich zapełniało szkoły niemieckie lub czeskie, a przeszło 4,000 uczęszczało do 10 szkół utrakwistycznych. Wszak w tym czasie istniało, przeszło 80 ochronek niemieckich i czeskich, do których uczęszczało co najmniej 2,500 dzieci polskich z braku ochronek polskich, których było 12 — w tej liczbie 9 utrzymywanych kosztem «Macierzy».

Niedostateczna wydajność pracy «Macierzy» tłumaczy się ograniczonością jej środków. Dochody bieżące Zarządu Głównego doszły w roku sprawozdawczym (po potrąceniu zaciągniętej pożyczki) do sumy 349,000 koron, wydatki zaś wyniosły 373,000 koron, wobec czego rok 1911 zamknięto poważnym niedoborem. W dochodach «Macierzy» najpoważniejszą rubrykę stanowią dary, subwencja i opłaty. W wydatkach naj-

poważniejszą sumę przedstawia utrzymanie zakładów.

Ofiarność na cele «Macierzy» rośnie w Cieszyńskim, ale bądź co bądź działalność jej opiera się jeszcze w znacznym stopniu na pomocy innych dzielnic Polski. Tak np. w roku 1911-ym z Galicji wpłynęło na cele «Macierzy» 94,000 koron, gdy ze Śląska tylko 87,000. Królestwo i kraje sąsiednie przyczyniły się do rozwoju «Macierzy» kwotą około 35,000. Zmniejszenie się wydatków «Macierzy» może iść tylko drogą przetrzucenia kosztów utrzymania niektórych szkół na państwo (jak się to stało z gimnazjum cieszyńskim), lub na kraj i gminy. W tym celu wszczęto w roku sprawozdawczym rokowania, aby państwo przejęło na siebie gimnazjum realne w Orłowej lub bodaj wsparło ją znaczniejszą subwencją. Rezultat był jednak nadzwyczaj nikły, gdyż uzyskano tylko obietnicę 4,000 koron subwencji, gdy koszty utrzymania zakładu wynoszą 80,000 koron rocznie. Robiono też starania, aby szkoły ludowe w Polskiej Ostrawie, Dzieńmorowicach i Pie-

twalddie przyjęte zostały na koszt gminy, ale rady gminne onych miejscowości, złożone z Czechów, nie chcą o tym słyszeć.

«Towarzystwo szkoły ludowej» dzielnie dopomaga «Macierzy», utrzymując na Śląsku trzy 5-klasowe szkoły mieszane (w Hermanicach, Radwanicach i Jaworzu), oraz szkołę wydziałową męską w Czechowicach. Toż samo towarzystwo opiekuje się specjalnie szkolnictwem polskim na sąsiednich Śląskowi Morawach, dokąd napływa polska ludność górnicza ze Śląska i Galicji.

Za pomocą organizowania szkolnictwa polskiego stawia się tamy wynaradawianiu młodego pokolenia. Przez tworzenie polskich organizacji ekonomicznych osłabia się przewagę obcego kapitału. I trzeba przyznać, że się pod tym względem robi coraz więcej.

Dawniej polskie kasy spółkowe i spółki rolnicze albo szły luzem, nie posiadając wspólnej organizacji, albo należały do zrzeszeń niemieckich lub czeskich. Oczywiście, że centrala niemiecka kas spółkowych w Bielsku, tak samo jak

i czeska, nie uwzględniała interesów ludności polskiej, lekceważyła jej język w biurowości i korespondencji i tym samym oddziaływała w duchu germanizatorskim. Z czasem jednakże kasy polskie oderwały się od centrali niemieckiej i czeskiej i zaczęły się skupiać w polskie zrzeszenie. Stało się to dopiero w roku 1907-ym. W cztery lata później do Związku polskiego należało już 111 członków: «Towarzystwo rolnicze ze wszystkimi swemi kółkami rolniczemi, 87 kas Raiffelsena, jedna kasa z ograniczoną poręką oraz 14 spółek. Związek dba o dalszy rozwój spółek, lustruje ich kasy i śpieszy organizacjom ekonomicznym z pomocą moralną i materjalną. Związek przejął na siebie dostawę towarów do spółek spożywczych i rolniczych, oraz dla wszystkich kółek, będących pod opieką «Towarzystwa Rolniczego». Wystarał się on jednocześnie o dogodny kredyt w bankach austriackim i krajowym we Lwowie, co mu umożliwiło rozszerzenie działalności.

Wybitną rolę w procesie usamodzielniania się ekonomicznego ludności pol-

skiej w Cieszyńskim odgrywa istniejące blisko od 40-tu lat «Towarzystwo oszczędności i zaliczek w Cieszynie», które rozpoczęło pracę z bardzo skromnymi zasobami, dziś zaś (według sprawozdania z czynności w r. 1911-ym) wykazuje obrót 28,000,000 koron zgórą, przyczym wkładki członków w ostatnim roku podniosły się o 100,000, zaś czysty zysk równał się 49,000 koron, z czego 5,000 koron przeznaczono na cele narodowe. Obok tego towarzystwa i jego sześciu filji na prowincji, istnieje Bank rolniczy we Frysztacie, Bank Cieszyński w Cieszynie i kilkanaście kas Reiffelsena, które jeszcze nie należą do Związku, nadto kilkanaście spółek spożywczych, kierowanych przez socjalistów polskich.

Walkę kulturalną i ekonomiczną uzupełnia walka polityczna, jaką prowadzą poszczególne odłamy społeczeństwa polskiego. O partjach politycznych w ścisłym znaczeniu tego słowa (poza partją socjalistyczną) i na Śląsku Austriackim, tak samo jak na Śląsku Pruskim, trudno mówić. Istnieją tu koterje, grupujące się

przeważnie na podstawie wyznaniowej, o niezdecydowanie-demokratycznym programie. Katolicy skupiają się dokoła «Dziennika Cieszyńskiego» i księdza Londzina, energicznego działacza i przywódcy «Związku śląskich katolików». Protestanci mają odrębną organizację, której przewodzi pastor Michejda. Ale wpływy tych organizacji nie sięgają głęboko w masy ludowe, ogarniając tylko inteligencję, część drobnomieszczaństwa i «siedlaków». Płytkość wpływów tych grup politycznych tłumaczy, dlaczego Niemcom udało się sztucznie wytworzyć niby «agrarną» partję «ślązakowców», do której należą «siedlacy» wyznania ewangelickiego i renegaci polscy, zwalczający z wielką namiętnością polski ruch narodowy. «Ślązakowcy» wydają za pieniądze kapitalistów niemieckich pismo, redagowane przez renegata-Polaka Koźdonia, pod hasłem «Śląsk dla Ślązaków».

Bardzo silną jest polska organizacja socjalistyczna, należąca do «Polskiej Partji Socjalnodemokratycznej Galicji i Śląska», rozporządzająca szeregiem orga-

nów prasy («Robotnik Śląski», «Górnik», «Robotnik tkacki»), posiadająca dwóch posłów do parlamentu, szereg sprężystych organizacji we wszystkich ośrodkach przemysłowych Śląska Austriackiego i prowadząca bardzo energiczną walkę społeczno-polityczną i narodową. Ona to kieruje całą akcją za szkolnictwem polskim w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim tak na Śląsku, jak i po stronie morawskiej.

Pewne światło na wzajemne ustosunkowanie się sił politycznych na Śląsku Cieszyńskim rzuca wynik ostatnich wyborów parlamentarnych (z r. 1911-go) w okręgach polskich. Wybrano tam mianowicie dwóch socjalistów i dwóch członków «Koła Polskiego» — ks. Londzina i pastora Michejdę, przyczym ten ostatni przeszedł przy wyborze ściślejszym przeciwko socjaliście polskiemu, popierany przez «ślązakowców».

ROZDZIAŁ VI.

Polacy a Czesi na Śląsku. — Walka plosko-czeska. — Przyczyny przewagi czeskiej. — „Czeskie prawo państwowe“. — Dwie emigracje. — Czeszczenie się napływowej ludności polskiej. — Przebudzenie się świadomości polskiej u robotników. — Walka ich z czechizacją.

Jak powiada prof. Kazimierz Nitsch, wyznaczenie ścisłej granicy między dwoma tak pokrewnymi sobie językami, jak polski i czeski, niezawsze jest łatwe, nawet jeżeli się pominie te zewnętrzne wpływy, które nie powstały na miejscu, lecz zostały narzucone przez szkołę, kościół, ludność napływową, a uwzględnia się wyłącznie mowę rdzennego, tubylczego osiedlenia. Pochodzi to stąd, że nie wszystkie właściwości, będące cechą znamionną każdego z tych języków, jednakie mają rozprzestrzenienie, że nie

wszystkie polskie po jedną linię sięgają na zachód, ani też wszystkie czeskie po tę samą ku wschodowi: wszędzie istnieje węższy lub szerszy pas pograniczny, wykazujący równocześnie oba ich rodzaje. Dopiero ścisłe badanie, oparte na naukowej znajomości obu języków, pozwoliły ustalić tę granicę. Uczynił to właśnie prof. Nitsch, rozgraniczając wsie polskie i czeskie na całym obszarze Śląska—tak Pruskiego, jak i Austrjackiego. Stwierdził on jednocześnie, że istnieje pas kraju, na którym panuje dialekt przejściowy, posiadający jedne cechy polskie, inne czeskie.

Niestety, życie nie układa się na podstawie ścisłych danych naukowych. I na pograniczu dwóch narodowości zawsze zmagają się dwa wpływy, z których silniejszy—czy to kulturalnie, czy, zwłaszcza, społecznie i politycznie, stara się rozszerzyć kosztem słabszego, zupełnie nie licząc się z danymi i argumentacją uczonych etnografów i językoznawców. Tak jest i na pograniczu czesko-polskim, gdzie — i na terytorjum dialektu przejściowego i w najbliższym jego są-

siedztwie wre zacięta walka narodowa między Czechami a Polakami.

Pierwotnie walka emancypacyjna na Śląsku Cieszyńskim była skierowana wyłącznie przeciwko Niemcom. I pod tym względem między ludnością polską a czeską panowała pewna solidarność, ponieważ ucisk niemieckich magnatów, kapitalistów i biurokracji dawał się odczuwać i Polakom i Czechom. Wspólna walka z Niemcami zbliżała polską i czeską inteligencję w tych dziedzinach, w których siła polityczna ludności polskiej i czeskiej mogła się zmanifestować solidarnym czynem — np. przy wyborach z kurji wiejskiej do sejmu i do parlamentu — polscy działacze polityczni szli ręką w rękę z czeskiemi.

Ale należy tu podnieść okoliczność, że Czesi posiadali daleko więcej inteligencji — tak miejscowej, jak i napływowej z Moraw i Czech — i że ta inteligencja była daleko bardziej uświadomiona politycznie niż polska. Kiedy polskich tradycji państwowo-historycznych wśród ludności polskiej na Śląsku nie było, kiedy przedstawiciele inteligencji pol-

skiej dopiero z książek dowiadywali się o tym, że Śląsk był niegdyś dzielnicą Polski, czeskie tradycje państwowe u Czechów miejscowych były dość żywe.

Inteligencja czeska stała (i stoi dotychczas) na tym stanowisku, że cały Śląsk jest nieodłączną częścią «ziemi korony św. Wacława» i że wraz z Morawami i Czechami tworzy jedną całość państwową czeską pod berłem Habsburgów. Wskutek przewagi inteligencji czeskiej nad polską pod względem świadomości politycznej, czeskie dążności polityczne nierzadko były przyjmowane i przez Polaków. Bywały wypadki, że polscy posłowie sejmu opawskiego występowali urzędowo jako zwolennicy czeskiego prawa państwowego.

Panowanie języka czeskiego w kościele i szkole gmin czysto polskich też było jedną z podstaw tej przewagi polityczno-kulturalnej żywiołu czeskiego. Ale przewaga ta nie mogła być wieczną. Śląsk Cieszyński powoli zaczął się zbliżać z życiem ogólnopolskim. Inne prowincje Polski coraz żywiej interesują się dolą Cieszyńskiego, pomagając mu mo-

ralnie i materialnie. Z Galicji przybyła na Śląsk pewna liczba inteligencji polskiej—urzędników, nauczycieli, lekarzy, adwokatów, redaktorów, którzy tam znajdowali wdzięczne pole pracy wobec szczupłości liczebnej inteligencji polskiej miejscowego pochodzenia. Różne galicyjskie instytucje oświatowe i grupy polityczne korzystają ze wspólnej przynależności Galicji i Śląska do jednego organizmu państwowego i rozszerzają swą działalność na Cieszyńskie. Ludowcy, chrześcijańsko-socjalna grupa ks. Stojałowskiego, socjaliści polscy, narodowi demokraci — wszystkie te stronnictwa przenoszą jakąś część swoich sił na Śląsk Cieszyński i poczynają tam rozwijać działalność w duchu — nie partykularystyczno-prowincjonalnym, lecz ogólnopolskim, lub przynajmniej w kierunku zespolenia Śląska z Galicją. Polscy posłowie z Cieszyńskiego wchodzi do «Koła Polskiego» lub do polskiego klubu socjalistycznego w Wiedniu.

Wszystko to musiało wkońcu doprowadzić do powstania polsko-czeskiego antagonizmu, ponieważ nie dawało się

w żaden sposób pogodzić z «czeskim prawem państwowym», na stanowisku którego stoją wszystkie czeskie partie polityczne, z wyjątkiem socjalistów. Ma się rozumieć, że ze stanowiska «czeskiego prawa państwowego» każda próba zespolenia lub zbliżenia Cieszyńskiego z resztą ziem polskich jest zbrodnią polityczną. Wprawdzie bardziej radykalne stronnictwa czeskie przyznają Polakom śląskim prawo do samodzielnego rozwoju kulturalno-narodowego w obrębie idealnego «państwa czeskiego», niemniej jednakże uważają Cieszczyńskie za nieodłączną część tego ostatniego. Szowiniści czescy — młodoczesi i najbardziej im pokrewne grupy — dążą do zupełnego pochłonięcia Polaków śląskich, do narzucenia im narodowości czeskiej i języka czeskiego wszelkimi sposobami.

Oczywiście, że takie dążności spotykają się z energicznym protestem ze strony polityków polskich, którzy dawno już uwolnili się od wszelkich sympatii dla «czeskiego prawa państwowego». Niema obecnie ani jednej polskiej grup-

ki politycznej, któraby się chciała liczyć z «prawnopaństwowemi» uroszczeniami Czechów do polskiej części Śląska. Natomiast cały szereg polskich partji żąda połączenia ks. Cieszyńskiego z Galicją. Jakkolwiek ta ostatnia sprawa nie jest jeszcze dziś aktualna, ze względu na stosunki ogólnie-austrjackie, jednakże nieprzychylne traktowanie przez Polaków politycznych pretensji czeskich na Śląsku w niemałym stopniu przyczyniło się do pogorszenia się stosunków polsko-czeskich, radykalnie zepsutych faktami z zupełnie innej dziedziny. Albowiem walka polsko-czeska w tej formie, w jakiej występuje ona w ostatnich czasach, jest bezpośrednim wynikiem własnego rozwoju ekonomicznego tego kraju i napływu na jego terytorjum nowych żywiołów — tak z zachodu, jak i ze wschodu.

Napływ ten został wywołany rosnącym uprzemysłowianiem się Śląska Cieszyńskiego i sąsiedniego skrawka Moraw. Z zachodu — z krajów czeskich podążała na Śląsk inteligencja zawodowa, szukająca posad w zakładach przemy-

słowych. Czescy inżynierowie, technicy wszelkiego rodzaju, chemicy, a za nimi również sztygarzy, werkfirerzy, najbardziej wykwalifikowani majstrowie zapelniali najlepsze miejsca i stanowiska w kopalniach, hutach i fabrykach Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego. Wzrost ludności wielkich ognisk przemysłowych ściągnął znów zastępy czeskich urzędników, adwokatów, lekarzy, nauczycieli i t. d. Było to tym naturalniejsze, że Czechy już oddawna cierpią na nadprodukcję inteligencji zawodowej, która wylewa się poza granice kraju rodzinnego i szuka zarobków na półwyspie Bałkańskim, w Rosji i t. p. Nic więc dziwnego, że na Śląsku, a więc w najbliższym sąsiedztwie Czech i Moraw, niebawem zaroilo się od inteligencji czeskiej. Niemieccy kapitaliści, pomimo całej swej nienawiści do Czechów i ich dążeń narodowych, musieli posługiwać się nimi jako zdolnymi i sumiennymi pracownikami, wobec braku dostatecznej liczby sił niemieckich. Stopniowo na niższych i wyższych stanowiskach w niemieckich zakładach przemy-

słowych Czesi niemal zapanowują. Czeska inteligencja, rosnąc liczebnie, staje się wpływowym czynnikiem życia miejscowego i umiejętnie wyzyskuje swe położenie w interesach czeskiej sprawy narodowej.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że u Czechów, skutkiem swoistości ich życia narodowego, wymagającego ustawicznego naprężenia w walce z germanizmem, wytworzyły się nadzwyczajne zdolności organizatorskie. Wystarczy, aby się w jakiejś miejscowości zjawiała garść Czechów, już rodzi się tam natychmiast gorączkowa praca organizacyjna. Powstaje «beseda» (kasyno), początkowo w skromnym pokoiku restauracyjnym, zjawia się drużyna «sokołów», koło «Macierzy szkolnej», stowarzyszenie śpiewackie, czytelnia, kasa i niebawem ma się do czynienia ze zwartą, solidarną grupą narodową świadomych swych celów działaczy czeskich. Niema, rzecz można, Czecha, któryby nie należał do jakiejś organizacji o celach narodowych. Ta charakterystyczna cecha Czechów jaskrawie występuje na Śląsku, gdzie

stanowią oni mniejszość, toczącą ustawiczną walkę z innemi narodowościami i gdzie warunki miejscowe w wysokim stopniu ułatwiają im ich zadanie.

Chodzi o to, że napływająca do przemysłowych ośrodków śląskich inteligencja i półinteligencja styka się z dwójakiego rodzaju żywiołami: z klasami panującemi ludności niemieckiej i z polską masą ludową, reprezentowaną przede wszystkim przez robotników górniczych i fabrycznych. Co się tyczy Niemców, to walka Czechów z niemi przybiera formę zmagania się dwóch zupełnie świadomych, zwartych i zorganizowanych grup, z których jedna usiłuje wyprzeć drugą. Niemcy są panami sytuacji, w ich ręku zogniskowane są kapitał i władza i Czesi starają się, gdzie to jest tylko możliwe, wydrzeć władzę z rąk Niemców, wcale nie marząc nawet o narzuceniu Niemcom kultury czeskiej, przeciwnie, broniąc żywiołu czeskiego przed germanizacją. Zupełnie inaczej układa się stosunek inteligencji czeskiej do polskich robotników, w znacznej mierze emigrantów.

Po pochłonięciu przez kopalnie i huty rewiru Ostrawsko-Karwińskiego całego bezrolnego proletariatu polskiego i czeskiego, jaki był w kraju, przemysł śląski musiał szukać robotników poza nim. I Galicja, prawie zupełnie pozbawiona przemysłu, rozporządzająca natomiast wielką masą proletariatu małorolnego i bezrolnego, stała się dostarczycielką tej siły roboczej dla Śląska. Z całej Galicji Zachodniej popłynęły na Śląsk mnogie rzesze ubogiej, na niskim stopniu uspołecznienia stojącej ludności wiejskiej, które stopniowo poczęły wypierać robotników niemieckich i czeskich.

Zwłaszcza mocno dał się odczuć napływ proletariatu polskiego z Galicji robotnikom-Czechom. Bo, co się tyczy Niemców, to jest ich wogóle na Śląsku niedużo i stanowią oni arystokratyczną warstwę najwyżej ukwalifikowanych i najlepiej płatnych robotników. Skutkiem tego dla nich konkurencja napływowego elementu polskiego nie była niebezpieczna. Inaczej przedstawiała się sytuacja Czechów. Przeciętnie robotnicy Czesi stali pod względem poziomu roz-

woju kulturalnego bez porównania wyżej od robotników z Galicji. Minimum zarobku, zadowalającego Czecha, przyzwyczajonego do lepszej strawy, do pewnego komfortu, do organizacji zawodowej, kulturalnej i politycznej, dla galicyjskiego chłopca-analfabety, żywiącego się samemi ziemniakami, pozbawionego wszelkich wyższych dążeń kulturalnych, było poprostu ideałem. I wskutek tego Galicjanie pracowali za daleko niższą płacę i dłużej niż Czesi, dla których w takich warunkach konkurencja z żywiołem polskim stawiała się bardzo trudną. Czesi są zmuszeni udawać się na zachód lub do Wiednia, gdzie względem żywiołu robotniczego niemieckiego odgrywają taką samą rolę, jak Polacy względem nich samych na Śląsku.

Proces wypierania Czechów przez Polaków stale rozwija się, wywołując u inteligencji czeskiej energiczne środki, mające zaradzić «polonizacji» Śląska. Niekulturalność proletariatu galicyjskiego, tak fatalna dla robotników czeskich, stała się bardzo pożądanym czynnikiem

poddania mas polskich wpływowi czeskiemu.

Robotnik polski z Galicji, tak samo jak i miejscowy, stykał się z Czechami jako z dozorcami, majstrami, sztygarami, zarządcami i t. p. przedstawicielami administracji przemysłowej, która dokładała starań, aby rozpowszechnić czeski wpływ kulturalny na Polaków. Głównym środkiem tej działalności stały się szkoły czeskie, założone we wszystkich ośrodkach górniczych Śląska. Mało świadomi pod względem narodowym robotnicy polscy chętnie posyłałi dzieci do tych szkół, wskutek czego młode pokolenie szybko się czechizowało. Zależność ekonomiczną robotników od administracji fabrycznej i kopalnianej inteligencja czeska wykorzystała w ten sposób, że rady gminne we wszystkich ogniskach przemysłowych (z jednym jedynym wyjątkiem) zachodniej części ks. Cieszyńskiego znalazły się w ręku Czechów, którzy zapewnili w nich językowi czeskiemu zupełne panowanie. Szybki wzrost przemysłu, przekształcający w ciągu kilkunastu lat drobne wioseczki

na ludne osady, wywoływał konieczność tworzenia w nich najrozmaitszych instytucji — administracyjnych, sądowych, szkolnych i t. p., które stale podpadały pod przemożny wpływ miejscowych zakładów przemysłowych. Ponieważ zaś administracja tych ostatnich znajdowała się w ręku inteligencji czeskiej, przeto i wyżej wzmiankowane instytucje stawały się placówkami wpływu czeskiego.

Wszystko to ugruntowywało czechizację robotników polskich, którzy szybko zatracali swe oblicze narodowe, przyzwyczajali się do łamanej mowy czesko-niemieckiej i stopniowo stawali się Czechami. Czeskie życie towarzysko-społeczne w najrozmaitszych swych objawach oddziaływało na nich potężnie i, skutkiem tego, niedawni przybysze z Galicji wciągali się w to życie, przyzwyczajali się do jego form i zapominali o swym pochodzeniu. Tą drogą na miejsce Czechów prawdziwych, zmuszonych usuwać się na zachód przed konkurencją polską, zjawiali się «Czesi» polskiego pochodzenia.

Rzecz charakterystyczna, że do czechizacji robotników polskich przyczyniało się nie tylko to, co ich uzależniało od administracji fabrycznej, ale i to, co miało ich uwolnić od tej zależności.

Jak tylko bowiem robotnicy polscy zaczęli orjentować się w swym położeniu ekonomicznym i szukać z niego wyjścia, natychmiast zetknęli się z czynnikami, sprzyjającymi ich dalszej czechizacji. Prawie do połowy dziesiątego dziesięciolecia przeszłego wieku zawodowy i polityczny ruch robotników śląskich posiadał charakter czesko-niemiecki. Ponieważ zaś liczba robotników niemieckich stale się zmniejszała, przeto w ruchu tym żywioł czeski stał się powoli panującym. Wszystkie związki zawodowe i organizacje polityczne o charakterze socjalistycznym były założone przez socjalistów czeskich i robotnik polski, uświadamiający sobie konieczność walki klasowej z kapitałem, stawał się członkiem czeskich organizacji robotniczych. Chodził na zgromadzenia, zwoływane przez te ostatnie, słuchał czeskich mówców i agitatorów i nierząd-

ko uczył się czytać na czeskich wydawnictwach partyjnych. Tą drogą robotnicy polscy asymilowali się zupełnie z czeskiemi i najinteligientniejsze, najbardziej energiczne żywioły polskie rozstawały się ze swą narodowością pod wpływem socjalizmu, przyswojonego w czeskiej formie.

Naturalnie, ta dobrowolna czechizacja nie mogła ogarniać szerokich mas, wciąż napływających z Galicji. Pochłonęła ona tylko ograniczoną sferę robotników, gdy dziesiątki tysięcy robotników polskich były zupełnie głuche na agitację, prowadzoną w obcym im języku. I z tych mas wychodzili łamistrejki, utrudniający normalną walkę pracy z kapitałem. Sami robotnicy czescy zrozumieli, że agitacja wśród tych mas musi być prowadzona w języku, dla nich zupełnie zrozumiałym i przez ludzi, znających ich psychologję oraz umiejących oddziaływać na nie.

Przy współudziale partji czeskiej na Śląsku zjawiają się polscy agitatorowie socjalistyczni z Krakowa i na zwoływane przez nich zgromadzenia idą tysiąc-

ne masy, dotychczas zupełnie jeszcze nie poruszone propagandą. To powoduje osiedlenie się polskich działaczy w środowiskach śląskich na stałe. Powstają polskie pisma robotnicze — polityczne i zawodowe, liczba robotników polskich w organizacjach miejscowych rośnie w ten sposób, że tracą one swój charakter czeski wobec przeważającej większości polskiej. Doprowadza to do wyodrębnienia się czeskiej organizacji, która już teraz staje się organizacją mniejszości robotników. Sporo robotników polskich, wyszkolonych na agitatorów w organizacjach czeskich, powraca do polskości, wstępując do organizacji polskiej. W ruchu socjalistycznym na Śląsku Polacy zapanowują zupełnie i od czasu wprowadzenia powszechnego głosowania wybierają do parlamentu własnych posłów.

Nietylko polityczny, ale również zawodowy ruch robotników śląskich w Cieszyńskim przybiera charakter polski. Dawniej kierowali nim wyłącznie Czesi i wszystkie wydawnictwa zawodowe, zebrania i organizacje posiadały czeski

charakter. Biurowość w związkach zawodowych była prowadzona po czesku, sekretarzami ich byli Czesi. Stopniowo jednak wszystko to ulega spolszczeniu. Ruch kooperacyjny—zjawisko ostatnich czasów—prowadzony jest wśród robotników niemal wyłącznie przez Polaków. To samo — w jeszcze większym stopniu — odnosi się i do ruchu kobiecego wśród robotnic. Jednym słowem, rola czeskich i polskich socjalistów zmienia się gruntownie. Polscy stają się gospodarzami, czescy tracą swój wpływ i zwiężają swą pracę, ograniczając ją wyłącznie do najbardziej zachodnich kresów.

Szybki wzrost polskiego ruchu robotniczego musiał wcześniej czy później doprowadzić do walki polskich mas robotniczych z inteligencją czeską, prowadzącą działalność czechizatorską właśnie w tych miejscowościach, gdzie się ogniskuje większość polskiej ludności górniczej. Tu inteligencja czeska, opiekując się o dość znaczną liczbę rdzennej ludności czeskiej, stosuje wszelkie możliwe środki czechizacji i przeciw-

działania rozwojowi narodowemu Polaków.

Jednym z najbardziej bezceremonjalnych środków, używanych przez szowinistów czeskich, jest fałszowanie statystyki. Podczas spisu ludności, odbywającego się w Austrii co 10 lat, dokładają oni starań, aby cyfra ludności polskiej była jaknajniższa. Najrozmaitsze wybiegi są tu stosowane przez urzędników czeskich.

Dopóki ludność polska była obojętna w sprawach narodowościowych, taka taktyka dawała pożądane dla szowinistów czeskich rezultaty. Jednakże, w miarę postępu uświadamiania się Polaków, poczęła ona spotykać się z protestem i przeciwdziałaniem. W rezultacie statystyka narodowościowa na terytorjum, opanowanym przez szowinistów czeskich, zaczęła obfitować w niesłychanie dziwaczne i wprost niezrozumiałe gdzieindziej objawy. Tak np. w r. 1880-ym w Szumbarku wykazano 17 Polaków i 697 Czechów, zaś w dziesięć lat później Polaków znalazło się tam 887, Czechów zaś — wszystkiego 3. W Olbrach-

towicach w r. 1880-ym nie było jakoby ani jednego Polaka wobec 1,092 Czechów. Natomiast w 10 lat później stwierdzono w tej gminie obecność 1,079 Polaków i ani jednego Czecha. W Hermanicach i Radwanicach (około Polskiej Ostrawy) przy spisie ludności w r. 1890 Czesi dopuszczali się tak krzyczących nadużyć, że czeski poseł socjalistyczny, Cingr, zmuszony był wnieść w tej sprawie interpelację parlamentarną, poczem fałszywy spis został unieważniony, zaś przeprowadzony ponownie wykazał liczbę Polaków o 582 wyższą. Wyniki spisu r. 1900-go, kiedy rozbudzona świadomość ludności polskiej kazała jej już energiczniej walczyć z fałszerstwem i terorem szowinistów czeskich, były już daleko korzystniejsze dla Polaków, jakkolwiek zawsze jeszcze nieprawdziwe. Oto parę cyfr:

Gmina	1890		1900	
	Polaków	Czechów	Polaków	Czechów
Dąbrowa	893	1,987	3,004	565
Małe Kończyce	134	944	2,159	918
Orłowa	983	2,199	3,922	2,233
Dziećmorowice	730	1,353	2,368	243
Zabłocie	4	586	383	610

Groźny dla szowinistów czeskich spadek cyfr ludności czeskiej kazał im zawczasu przygotować się do nowego spisu i ten wypadł dla Polaków fatalnie. W r. 1910-ym Czesi nie tylko odbili sobie «straty» spisu r. 1900-go, ale dokonali czechizacji (na papierze, oczywiście) niemal całego przyrostu naturalnego Polaków wraz z częścią nieustającego dopływu galicyjskiego. Czechów przybyło nagle 17,748 dusz, skutkiem czego wzrosli o 178.5%, gdy Polacy zwiększyli się (pomimo emigracji) zaledwie o 6,632 dusz, czyli o 9,1%. Orłowa, Łazy, Dzieńmorowice stały się jakby na skinienie różdżki czarnoksięskiej gminami o przeważającej większości czeskiej. W Dąbrowie liczba Czechów podniosła się do 1,827-iu, w Porębie z 57 do 1,061, w Rychwałdzie z 11 do 2,907-iu i t. d. Skutkiem praktyk szowinistów czeskich wzrost Polaków w latach 1900 — 1910 wynosi 6,84%, Czechów zaś aż 35,13%.

Niepodobna się pocieszać stwierdzeniem faktu, że ten wzrost liczebny Czechów jest fikcją, że istnieje on tylko na

papierze. Statystyka, chociażby jej fałszywość była oczywista, posiada znaczenie zupełnie realne, gdyż na jej podstawie opierają się prawa poszczególnych odłamów narodowościowych do własnego szkolnictwa, do uwzględniania języka ojczystego w sądach, urzędach i t. d. I szowiniści czescy nadzwyczaj umiejętnie wyzyskują tę statystykę do swoich celów.

Inteligencja czeska zakłada własne szkoły wszędzie, gdzie tylko znajdzie się bodaj garść dzieci czeskich, przy czym używa wszelkich środków w celu zapędzenia do czeskiej szkoły jak największej liczby polskich dzieci. Gdzie rada gminna jest w rękę Czechów, tam ludność polska w żaden sposób nie może wykołatać od niej szkoły polskiej, choć w gminach z zarządem polskim jest zupełnie inaczej. W Porębie, Orłowej, Dąbrowie, Łazach zarządy gminne polskie utworzyły czeskie szkoły dla czeskich mniejszości. Natomiast czeskie zarządy gminne nie chcą przejąć na koszt gminy polskich szkół prywatnych w Polskiej Ostrawie, Pietwałdzie, Dzień-

morowicach, Radwanicach, Hermanicach, Małych Kończycach. W całym zachodnim pasie przejściowym niema wcale polskich szkół gminnych, z wyjątkiem jednych Michałkowic, gdzie je dał dawny zarząd niemiecki, a czeski umieścił w budynku, w którym dawniej był szpital dla chorych epidemicznych. Energetyczna akcja polskiej ludności robotniczej ze szkołami, poparta olbrzymimi zgromadzeniami ludowymi, licznymi petycjami, wreszcie strejkami dzieci szkolnych, nic wskórać nie mogła: czeskie zarządy gminne najzupełniej ignorują potrzeby szkolnictwa polskiego, natomiast szowiniści czescy starają się narzucić szkoły czeskie tym gminom, w których prawie wcale niema Czechów.

Wskutek domagań się robotników polskich rząd krajowy zorganizował w latach 1908 — 1909 we wszystkich gminach okręgu Ostrawsko-Karwińskiego specjalne komisje szkolne, które miały na miejscu sprawdzić słuszność żądań i skarg polskich. Otóż w komisjach tych zasiadali członkowie rad gminnych — Czesi, którzy zapisywali nazwiska ro-

botników, domagających się szkoły polskiej, czescy zaś inżynierowie i administracja kopalniana otwarcie zapowiadali, że robotnicy tacy będą pozbawieni pracy. W Graszowie Czesi płacili po 4 — 5 koron tym rodzicom, którzy się zobowiązali, że przed komisją wystąpią z oświadczeniem się za czeską szkołą. Gdzieindziej robotnikom-Polakom grożono wyrzuceniem z mieszkań i t. d. I trzeba było wielkiego zasobu charakteru, ażeby wytrzymać ten straszny napór. Komisje potwierdziły, że ludność domaga się szkół polskich, do tegoż samego wniosku przyszedł i rząd krajowy, ale załatwienie sprawy w dalszym ciągu rozbija się o opór szowinistycznych rad gminnych.

Nie dopuszczając do utworzenia gminnych szkół polskich, szowiniści czescy wszelkimi siłami przeszkadzają zakładaniu polskich szkół prywatnych. Do czego dochodzi ich zaciętrzewienie, najlepiej wskazują dzieje założenia polskiej szkoły realnej z Orłowej. Budynek na umieszczenie jej trzeba było kupić w największej tajemnicy, gdyż Czesi nie do-

puściliby do kupna domu na ten cel. Kiedy zaś już kupiono odpowiedni budynek, miejscowi Czesi udali się do jego poprzedniego właściciela, proponując mu odszkodowanie, dwa razy większe od sumy, zapłaconej przez Polaków, byleby unieważnił sprzedaż. Ale już było za późno. .

Walka o szkoły polskie zaognia się coraz bardziej. Jednocześnie pogłębia się antagonizm polsko-czeski na Śląsku, rzucający cień i na całokształt stosunków polsko-czeskich, tym bardziej, że opinia czeska stoi z małemi wyjątkami po stronie czechizatorów i popiera energicznie ich usiłowania.

ZAKOŃCZENIE.

Jak widać z całej treści niniejszego dziełka, położenie ludności polskiej na Śląsku — w obydwu zaborach — jest bardzo ciężkie, gorsze na Śląsku Pruskim, lepsze na Austrjackim. I tu i tam interesy rozwoju narodowego Polaków są jaknajściślej związane z interesami szerokich mas ludności pracującej i każdy postęp tych mas w dziedzinie życia społeczno-politycznego jest zarazem postępem sprawy narodowej polskiej. Albowiem rozwój tej ostatniej na Śląsku może się odbywać tylko przez stopniowe uszczuplanie przywilejów obecnych panów położenia — magnatów i burżuazji niemieckiej, obcego kapitału, trzymającego w jarzmie społeczno-ekonomicznym polską ludność pracującą. Tak tedy demokratyzacja ustroju politycznego, da-

jąca szerokim masom ludowym przystęp do instytucji samorządnych i prawodawczych, jest tym celem, do którego musi dążyć na Śląsku każdy, komu jest droga pomyślna przyszłość narodowa tej prastarej dzielnicy Polski.

Tak przedstawiał się stan społeczno-polityczny żywiołu polskiego w tej prastarej dzielnicy piastowskiej w chwili wybuchu wielkiej wojny europejskiej, t. j. przed dniem 1 sierpnia 1914 roku. Obecnie ziemia ta, jak cała zresztą Polska, stanęła wobec zdarzeń dziejowych olbrzymiej wagi. Najbliższa przyszłość rozstrzygnie ogromne doniosłością pytanie: jakimi drogami potoczy się rydwan historii narodu naszego. Ufajmy, że odłączony od wspólności naszego życia narodowego już w XIII wieku, Śląsk w promiennym dniu odrodzenia połączy się ze swą wielką Macierzą.

T R E Ś Ć.

WSTĘP: Położenie Śląska. — Śląsk Polski. — Obwód regencyjny Opolski. — Warunki przyrodzone kraju. — Ludność. — Podział administracyjny. — Śląsk Austriacki. — Opawskie i Cieszyńskie. — Śląsk Cieszyński. — Warunki przyrodzone kraju. — Ludność. — Podział administracyjny . str. 1—16

ROZDZIAŁ I: Znamienny rys dziejów Śląska. — Śląsk jako pomost między Polską a Czechami. — Walki czeskopolskie o Śląsk. — Zespolenie się Śląska z resztą ziem polskich. — Oderwanie się Śląska od Polski. — Uleganie wpływowi niemieckiemu. — Podział Śląska. — Wzmaganie się germanizacji. — Kolonizacja niemiecka. — Niemczenie się Śląska. — Po najściu Tatarów. — Rozdrabnianie się ziemi śląskiej. — Ciężenie książąt śląskich ku Czechom. — Zrzeczenie się Śląska przez Polskę. — Wcielenie Śląska do królestwa Czeskiego. — Feudalizm i pańszczyzna. — Waldensi. — Łączność z Polską. — Rola książąt śląskich pod panowaniem czeskim. — Śląsk w dobie walk religijnych. — Przekształcenie się germanizacji żywiołowej na celową. — Zwiększenie się ucisku ekonomicznego. — Pod panowaniem Habs-

burgów. — Walki o Śląsk z Prusami. — Podział Śląska między Austrię a Prusy . str. 17 -38

ROZDZIAŁ II: System germanizatorski na Śląsku Pruskim.—Pogarszanie się położenia ekonomicznego ludu. — Nastrój chłopów pod koniec XVIII stulecia.—Reformy agrarne i ich wynik. — Oplakany stan ludu przed r. 1848-ym. — Nowe reformy agrarne i inne.—Stan szkolnictwa. — Działalność ks. Bogedaina. — Skutki jego systemu. — Polska działalność wydawnicza. — Józef Lompa i jego prace.—Wpływy pozakrajowe. — Rola uniwersytetu wrocławskiego. — Rok 1848 a Ślązacy.—Reakcja porewolucyjna . str. 39—63

ROZDZIAŁ III: «Walka kulturalna» a Polacy śląscy. — Zgermanizowanie szkolnictwa. — Kościół katolicki a lud. — Centrum w obronie Polaków. — Karol Miarka.—«Katolik». — Adam Napieralski. — Rola inteligencji świeckiej w ruchu polskim. — Zaniechanie «walki kulturalnej». — Odwrót centrum. — Stosunek centrowców do ludu polskiego — Bunt Polaków przeciwko centrum. — Hasło «precz z centrum!» — «Górnoślązak». — Wybory r. 1908-go. — Ślązacy w «Kole Polskim». — Wynik wyborów w r. 1912-go.—Germanizacja na Śląsku Austriackim.—Wpływy czeskie. — Polacy protestantami. — Działalność «udzielieli». — Paweł Stalmach. — Ruch narodowopolski w r. 1848-ym.—Śląsk a Galicja.—Reakcja porewolucyjna. — W dobie konstytucyjnej.—Stowarzyszenia i organizacje ekonomiczne.—Trudne położenie Cieszyńskiego str. 64—90

ROZDZIAŁ IV: Statystyka narodowościowa Śląska Pruskiego. — Polacy i Niemcy. — Wnioski co do rozwoju ludności polskiej. — Statystyka

szkolna. — Stosunki wyznaniowe. — Stosunki społeczne. — Szkolnictwo. — Kościół. — Obozy polityczne. — Wydawnictwo «Katolika». — Narodowi demokraci. — Socjaliści polscy. — Okręgi wyborcze. — Wynik ostatnich wyborów parlamentarnych i jego znaczenie str. 91—124

ROZDZIAŁ V: Statystyka narodowościowa Śląska Cieszyńskiego. — Kapitał niemiecki i jego wpływy. — Komora arcyksiążęca. — Organizacje germanizatorskie. — Polska ludność rolnicza. — Świadomość narodowa — Antagonizm wyznaniowy. — Szkolnictwo. — Działalność «Macierzy». — Emancypacja ekonomiczna Polaków. — Obozy polityczne str. 125—150

ROZDZIAŁ VI: Polacy a Czesi na Śląsku. — Walka polsko - czeska. — Przyczyny przewagi czeskiej. — «Czeskie prawo państwowe.» — Dwie emigracje. — Czeszczenie się napływowej ludności polskiej. — Przebudzenie się świadomości polskiej u robotników. — Walka ich z czechizacją str. 151—175

ZAKOŃCZENIE str. 176—177



E 26 27292

×KSIĘGARNIA×

ANTYKWARIAT



≡E * 265292≡
XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

XXXXXX

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
Im. E. Smółki w Opolu

nr Inw.:

2041 S

Syg.:

ZBIORY ŚLĄSKIE

Wyda

Atlas
10 ma
Bore
i zawi
Free
J. Ro

Głog...
dawnej Polski, z 63 autentycznymi ryci-
nam. 1 30

Glatman L. Wielka wojna. Szkic histo-
ryczny. -- 45

Kochanowski J. K. Początki walki Słowiań-
sko-niemieckiej. — 20

Nlewiadomski El. Atlas do dziejów Polski.
14 map historycznych kolorowych, w du-
żym formacie, opracowanych podług naj-
lepszych źródeł. Wydanie II, przejrzane
i poprawione. 1 20

Offmański M. Królestwo Polskie (1815--
1830). Rys historyczny z tablicami staty-
stycznymi. — 60

Rakowski K. Dzieje ekonomicznego roz-
woju Polski. — 60

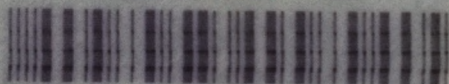
Tatomir L. prof. Dzieje Polski i narodu
polskiego. Wydanie nowe, przejrzane, po-
prawione i do ostatnich czasów doprowa-
dzone, przez E. Ła. ińskiego, 1 60

w oprawie 2 —

Witkowska H. Historia ustroju Polski— 80

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

2041 S



001-002041-00=0